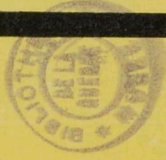


LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 11 (127) * 13 MARZEC
MARS 1960



FIP 2373

FILM
WY
DA
re
le
ń

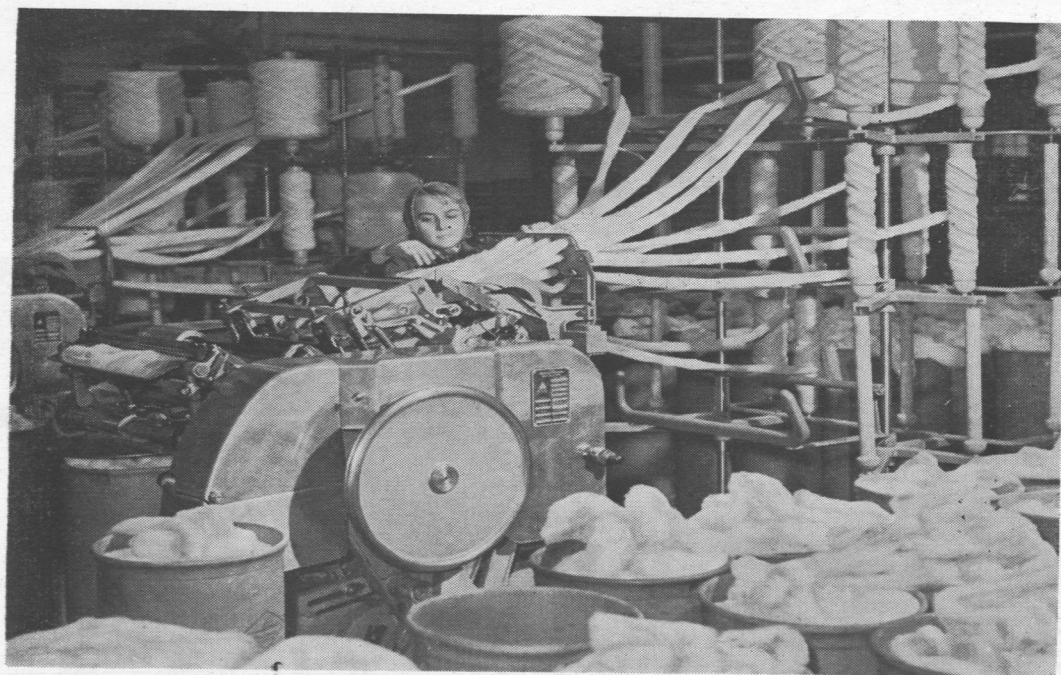
Po kolejnych podróżach do Indii, Birmy i Indonezji premier Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow przybędzie 15 marca z oficjalną wizytą do Francji. Będzie to jeszcze jedna dyplomatyczna podróż premiera ZSRR w celu umocnienia pokoju i dalszego zbliżenia między narodami, tym bardziej ważna, że poprzedzająca oczekiwane przez cały świat spotkanie na szczycie. We Francji radziecki mąż stanu przeprowadzi doniosłe rozmowy z prezydentem De Gaulle'em i premierem Debré. W czasie dwutygodniowej podróży po całej Francji premier Chruszczow odwiedzi według informacji agencji France Presse: Nîmes, Aix-en-Provence, Lyon, Belfort, Metz, Pont-à-Mousson, Nancy, Reims, Compiègne, Lille, Roubaix, Cherbourg, Caen, Rouen, Marsylię. Bogaty program wizyty przewiduje zwiedzanie wielu zakładów przemysłowych między innymi fabryki Renault i okręgów rolniczych w Bas-Rhône i Languedoc, urzędzeń portowych w Bordeaux oraz pięknych zamków w Dolinie Loary. Premier Débre przemawiając w parlamencie wskazał na doniosłość polityczną wizyty premiera ZSRR we Francji i wyraził przekonanie, że „parlament zgodny będzie z rządem, co do wagi wydarzenia, po którym spodziewamy się rezultatów pożytecznych nie tylko z punktu widzenia Francji i Związku Radzieckiego ale również ogólnego”. Na zdjęciu: premier Chruszczow wita się z piękną Ślązaccą w czasie swej wizyty w Polsce.



Polka Helena Pilejczyk zdobyła na Olimpiadzie brązowy medal (patrz s. 17)

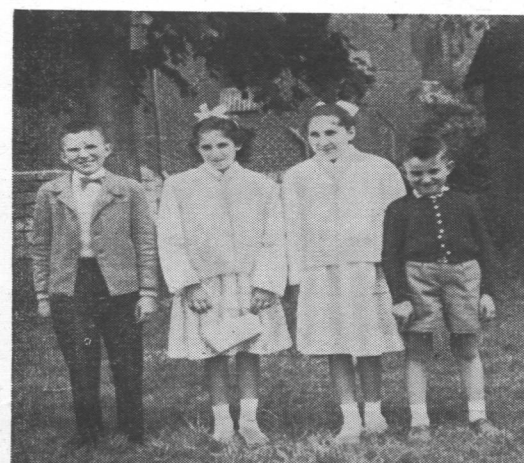


W Warszawie odbył się Międzynarodowy Kongres Muzykologiczny poświęcony twórczości Fryderyka Chopina. Wzięło w nim udział 191 uczestników reprezentujących 21 krajów. Ogółem ogłoszono 106 referatów. Jednym z referatów był muzykolog francuski prof. dr Jacques Chailley z Sorbony (na zdjęciu z prawej). Po raz pierwszy w dziejach muzykologii zostały w tak szerokim zakresie ukazane liczne i silne więzy łączące Chopina z tradycjami muzyki polskiej i europejskiej. Podkreślono znaczenie twórczości Chopina dla stylu kompozytorów współczesnych mu i twórców epok późniejszych. Liczba uczestników Kongresu i ich zaangażowanie dowodzi iż Chopin na całym świecie nie tylko jest grany i słuchany ale jest również obiektem naukowych zainteresowań najwybitniejszych znawców jego muzyki.



Polsce przybywają nowe zakłady przemysłowe. Ostatnio w Żaganii (woj. zielonogórskie) rozpoczęła produkcję nowoczesna czesalnia wełny. Po ukończeniu montażu wszystkich maszyn czesalnia produkować będzie 10 ton wełny na jedną zmianę. Oto praca agregatu.

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Tomasz Cisek
Grung par Roge Somme

PRZYPOMINAMY –
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,
LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Bilans i plany na przyszłość	4
Paryski malarz o Warszawie i Polakach	4
Pamiętki po Chopinie	5
List z kraju	6
U Pana Doktora	7
Marcin Kozera z Montluçon	8
600-lecie najstarszej polskiej uczelni	9
Co pani zaśpiewa we Francji?	9
Polacy w kolarstwie francuskim	10
Inż. Szeruda	12
A co nie mówiłam?!	13
O Figlu-Mikołaju, gołębiach i piłkarzach	14
Uczmy się polskiego!	15
Usługi praktyczne	16
Konkurs na pamiętniki	16
Kazimierz Nowotarski — piłkarz poliglota	17
Dziewczęta z Elbląga medalistkami olimpijskimi	17
Koty	19
Krzyżacy	20

nasza okładka

Marian Wiśniewski jest po Kopaczewskim najlepszym piłkarzem polskiego pochodzenia we Francji. Gra w reprezentacji Francji na pozycji prawoskrzydłowego napastnika. Po raz pierwszy zagrał w reprezentacji mając 18 lat. Chętnie przebywa z przyjaciółmi. Lubi grać w tenisa stołowego i w karty.

W HOŁDZIE CHOPINOWI



W PARYŻU

PONIEDZIAŁEK — 22 lutego 1960 r.
W dniu tym mija 150 rocznica urodzin wielkiego poety tonów — Fryderyka Chopina. Jest szary zimowy dzień. Mży deszcz. Na paryskim cmentarzu Père Lachaise, tylekroć już opisywanym, gdzie spoczywa wielu wybitnych Polaków, a wśród nich najświatniejszy Fryderyk Chopin, panuje uroczysta cisza.

Tu pod skromnym białym nagrobkiem spoczywa ciało wielkiego Polaka. Wokół grobowca gromadzą się ci, którzy przyszli oddać hołd pamięci genialnego kompozytora. Po bokach grobu staje młodzież Liceum Polskiego — słynnej szkoły Batignolskiej, naprzeciw przedstawiciele Ambasady PRL w Paryżu z panem ambasadorem St. Gajewskim i attaché kulturalnym panem Hoszowskim, pani Bonet, reprezentująca ministra Couve de Morville, pan

Duron reprezentujący generalnego dyrektora Sztuki, pan Hugonaut — sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej reprezentujący p. Marguerite Long, założyciel Stowarzyszenia Potomków Rodziny Chopina pan de Garette, delegat miejscowości Mazaville, gdzie urodził się ojciec Fryderyka, delegacje stowarzyszeń polskich, świata muzycznego Paryża, przedstawiciele prasy.

Następuje złożenie wieńców. Pierwszy wieńiec składa ambasador Polski we Francji, a z kolei reprezentanci osobistości, organizacji i stowarzyszeń francuskich i polskich, którym pamięć Chopina jest szczególnie droga.

Do grobu podchodzi sędziwy prof. Pomian-Pożarski i rzuca na mogiłę garść polskiej ziemi. Na mogiłę padają wiązanki i pęki świeżych kwiatów.

W godzinach wieczornych w pałacu Chaillot odbył się wielki koncert Wi-

tolda Małcużyńskiego inaugurujący uroczystości chopinowskie we Francji.

W WARSZAWIE

PONIEDZIAŁEK — 22 lutego 1960 r.
Kościół Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu wypełniony jest po brzegi. Odbywa się uroczyste złożenie wieńców pod krytą, gdzie spoczywa serce wielkiego Chopina. W imieniu rządu polskiego wieńiec składa wiceminister Kultury i Sztuki pan Z. Garstecki, w imieniu Komitetu Roku Chopinowskiego — pisarz L. Kruczkowski, w imieniu Towarzystwa im. Fryderyka Chopina pan Z. Drzewiecki, następnie grupa jurorów VI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego pp. E. Hajek (Jugosławia), A. Hedley (W. Brytania), H.

Dokończenie na str 5



Wyniki konferencji nauczycieli lyońskich

BILANS I PLANY
NA PRZYSZŁOŚĆ

RZADKO zdarza się okazja spotkania wszystkich nauczycieli polskich z rozległych terenów konsulatu lyońskiego. Teren ten obejmuje blisko połowę obszaru Francji i odległości między poszczególnymi punktami szkolnymi a Lyonem są bardzo duże.

Tym ciekawszym więc wydarzeniem była konferencja nauczycielska zorganizowana 27 lutego w Lyonie, na którą przybyli wszyscy nauczyciele polscy z okręgu. Konferencje nauczycielstwa są zawsze ciekawą okazją do wymiany poglądów, doświadczeń, omówienia ważnych i trudnych zagadnień pedagogicznych oraz oceny dotychczasowej pracy.

Zagajając konferencję konsul okręgu lyońskiego p. Bartnik zwrócił uwagę na ważną rolę nauczycieli pracujących wśród wychodźstwa, nauczycieli, którzy nie tylko uczą języka polskiego, ale organizując zespoły folkloryczne i opiekując się nimi podtrzymują wśród emigrantów polskie tradycje, dopomagają do zachowania łączności z krajem. W okresie obchodów Tysiąclecia Polski wartości tej pracy stają się wyjątkowe.

Podsumowując wyniki tegorocznej akcji gwiazdkowej nauczyciele stwierdzili, że w 18 miejscowościach, w których odbyła się gwiazdka w okresie od 26.XII. do 31.I. wzięło udział około 9 tys. osób, w tym połowa dzieci. Uroczystości były na ogół bardzo udane, starannie przygotowane niż w latach ubiegłych. Oprócz gwiazdki odbyły się ostatnio na terenie Lyonu inne ciekawe imprezy: wystawa książki polskiej i festiwal filmu polskiego

w Lyonie, dwie wystawy Ziem Zachodnich w Dijon i Montluçon, seans filmowy z okazji 150 letniej rocznicy urodzin Chopina w klubie St. Etienne itd. Z uznaniem również należy ocenić akcję pomocy zimowej starcom, która objęła 300 osób.

Zbliża się okres kolonii letnich. Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża ruszy na pewno pełną parą. Z okręgu lyońskiego do kraju pojedzie 125 dzieci, na kolonie we Francji 85 dzieci.

W zakresie zagadnień ściśle pedagogicznych omówiono sprawę wieku dzieci przyjmowanych do szkół, sprawę stosowania podręczników i pomocy szkolnych, prowadzenia lekcji sposobami najbardziej zbliżonymi do zabawy itd.

Przed nauczycielstwem lyońskim otwierają się obecnie możliwości uzupełnienia kwalifikacji zawodowych dzięki organizowaniu w kraju korespondencyjnych liceów pedagogicznych, korespondencyjnego studium nauczycielskiego, kursów świetlicowo-bibliotekarskich oraz obozów młodzieżowych dla członków zespołów chóralnych i tanecznych. Wielu, nauczycieli, kierowników świetlic oraz członków zespołów będzie miało możliwość uzupełnienia swego wykształcenia oraz zdobycia dodatkowych kwalifikacji zawodowych.

Konferencja odbyła się w bardzo miłej, serdecznej atmosferze koleżeńskej. Dzięki poważnej i rzeczowej dyskusji była ona okazją do wzajemnej wymiany doświadczeń, dzięki czemu na pewno przyczyni się do wydatnego dalszego usprawnienia pracy naszych nauczycieli we Francji.

PARYSKI MALARZ
O WARSZAWIE
I POLKACH

Z Paryża przybył do Polski M. D. Néjad, malarz turecki, od 15 lat stale mieszkający w stolicy Francji. Chociaż Néjad jest człowiekiem młodym, ma już bogaty dorobek artystyczny, a jego obrazy znane są miłośnikom sztuki z wielu wystaw w krajach europejskich i Ameryce. W Paryżu zdobył sobie taki autorytet w środowisku malarskim, że w 1952 roku stał się przywódcą grupy „Octobre”. Néjad wiele podróżuje, ale wśród krajów, które zwiedził, Polska zajmuje szczególne miejsce, gdyż jest ojczyzną jego żony, p. Marii Néjad, a mała, uroczą córeczka, która świetnie mówi po polsku, twierdzi, że jest „polską Małgosią”.

JEST niedziela i świeci słońce. Wielu Warszawiaków odbywając swój niedzielny spacer wybrało się do Galerii na Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, gdzie właśnie wystawione są obrazy M. D. Néjady, zaskakujące pyszną grą kolorów i swoistą poezją. Dla wielu z nich natchnieniem był Paryż, ale są również dwa obrazy malowane już w Warszawie — „Polonez nr I” i „Warsawie”. Tu właśnie, w Galerii, spotykamy malarza i w sąsiadującej z Galerią kawiarni plastyków, taką prowadzimy rozmowę:

— Co pana najwięcej zafrapowało po przyjeździe do Polski?

— Dobry humor i dowcip Polaków. Wydaje się, że po ciężkich doświadczeniach wojennych wszystkim jest dla nich łatwiej, że z każdej opresji znajdują wyjście. Nie ma w nich również żadnej goryczy w stosunku do cudzoziemców, którzy przecież nie przeżyli tyle co oni.

— A jakie wrażenie robi Warszawa?

— Wrażenie dużego nowoczesnego miasta, które jednak zachowało dawne tradycje dzięki odbudowie zabytków i części starej Warszawy. Te odbudowane stare domy są bardzo prawdziwe i nie robią zupełnie wrażenia dekoracji teatralnych, tak jak to ma miejsce w Ameryce, gdzie wznosi się imitacje europejskich zamków. Natomiast Aleje Jerozolimskie wieczorem, kiedy zapalają się neony, wyglądają jak ulica w Nowym Jorku. Lubię także Pałac Kultury, który przypomina mi wieżę meczetu.

— A jak się panu podobają Polki?

— Kobiety? — śmieje się Néjad. — Od tego trzeba było zacząć! Kobiety są urocze, mają wdzięk, elegancję, prostotę i naiwność — wszystkie zalety!

Trzeba powiedzieć, że zalety Polek nie są dla Néjady nowością, gdyż pani Maria Néjad, drobna blondyneczka o jasnych oczach, łączy w sobie właśnie i wdzięk, i prostotę, i elegancję.

— W jaki sposób poznał pan swoją żonę?

— Miałem przyjaciela malarza, który mieszkał w bursie studenckiej w Quartier Latin i kiedyś odwiedzając go spotkałem Marię, która była wówczas studentką i też tam mieszkała. Do Paryża przyjechała po Powstaniu Warszawskim, w którym brała udział i została odznaczona Krzyżem Walecznych. Pamiętam, że chodziła wtedy w kozackiej czapce, nie malowała się zupełnie i było w niej wiele romantyzmu z tamtych dni walki powstańczej.

— Poznał pan trochę polskiej młodzieży z tego najmłodszego pokolenia. Jakże są pana obserwacje?

— Młodzież inteligencka robi wrażenie trochę „enfant gâté”, ale ma wiele wiadomości z zakresu kultury międzynarodowej. Nie ogranicza się, tak jak to często można zaobserwować u młodzieży krajów zachodnich, do jakiegoś wąskiego zakresu zainteresowań i specjalizacji, lecz śledzi wszystko co się dzieje na świecie.

Ponieważ siedzieliśmy w kawiarni, więc rozmowa zeszła na tematy „gastronomiczne”, przy czym Néjad stwierdził, że czerwone wino jugosłowiańskie, które pije w Polsce, nie ustępuje dobremu Beaujolais, natomiast jest tańsze. To samo dotyczy Tokaju, który w Paryżu pija się u Maxima — a kto chodzi do Maxima! — podczas gdy w Warszawie może go sobie zafundować każdy przeciętnie zarabiający człowiek. Kawiarnie warszawskie też wzbudziły uznanie — są eleganckie, urządzone w różnych stylach, często z fortepiannem lub orkiestrą, a przy tym dostępne dla wszystkich. Chociaż jest ich dużo — o każdej porze dnia są pełne.

— Jakże ma pan plany w związku z pobytem w Polsce?

— W marcu wybieramy się z żoną i córeczką do Zakopanego, przy czym po drodze zwiedzimy Kraków. A w ogóle czekam na wiosnę — widziałem już Polskę w zimie, a teraz chcę ją zobaczyć w wiosennych i letnich kolorach.

— Jeszcze trochę czasu upłynie i ani się pan spostrzeże, jak pan zostanie Polakiem — żartuje.

— Moja córeczka jest na wpół Polką, więc przez nią czuję się też trochę Polakiem. Można powiedzieć, że z Polską łączą mnie więzy krwi.

Rozmawiała: A. B.

Od kiedy ruszą pociągi
Calais-Dover
pod Kanałem La Manche?

Z szybkością 120 km na godzinę mają pędzić pociągi elektryczne między Dover i Calais — pod wodami Kanału La Manche. Od kiedy? — Na to pytanie trudno dać już dziś całkiem jednoznaczną odpowiedź, lecz zainteresowani twierdzą, że budowa tunelu rozpocznie się najprawdopodobniej w roku 1962, a zostanie ukończona nie później niż w 1970 roku.

Pierwszy konkretny projekt zbudowania takiego tunelu powstał w 1882 r. i w owym okresie wykopano już nawet 2-kilometrowy odcinek tunełu poczynając od wybrzeży brytyjskich. Jednak prace zostały rychło przerwane na zlecenie rządu angielskiego, który sprzeciwił się realizacji projektu, ze względów strategicznych. Dopiero po ostatniej wojnie sprawa znów odżyła i już w najbliższych tygodniach grupa rzeczoznawców pod przewodnictwem sir Ivone Kirpatricka ma przedstawić rządowi francuskiemu i brytyjskiemu rezultaty swych studiów, z których wynika, że realizacja przedsięwzięcia jest technicznie możliwa, zaś gospodarczo — opłacalna.

Obydwa rządy ustosunkują się do projektu prawdopodobnie przychylnie, tym bardziej, że jego realizacja nie będzie ich kosztować ani jednego funta. Środków finansowych ma bowiem dostarczyć Towarzystwo Kanału Sueskiego oraz pewne grupy finansowe z USA. Koszty budowy tunelu o długości 60 km i szerokości pozwalającej na położenie obok siebie dwóch torów kolejowych mają wynieść 120 milionów funtów, czyli ok. 340 milionów dolarów.

Czy przedsięwzięcie takie może być rentowne? — Szczegółowe obliczenia wskazują, że tak. Wydatki roczne nie przekroczą 2 milionów funtów (z tego 1,3 miliona pochłonie amortyzacja), natomiast wpływ już w początkowym okresie wynosić będą 10—11 milionów funtów.

Jeszcze w 1930 r. obliczono, że w wypadku budowy tunelu przejmie on ok. 3/4 ruchu między portami Dover i Calais. Konkurencja lotnicza nie wchodzi tu prawie w grę, gdyż na tak krótkich odcinkach koszty komunikacji samolotowej kształtują się stosunkowo wysoko.

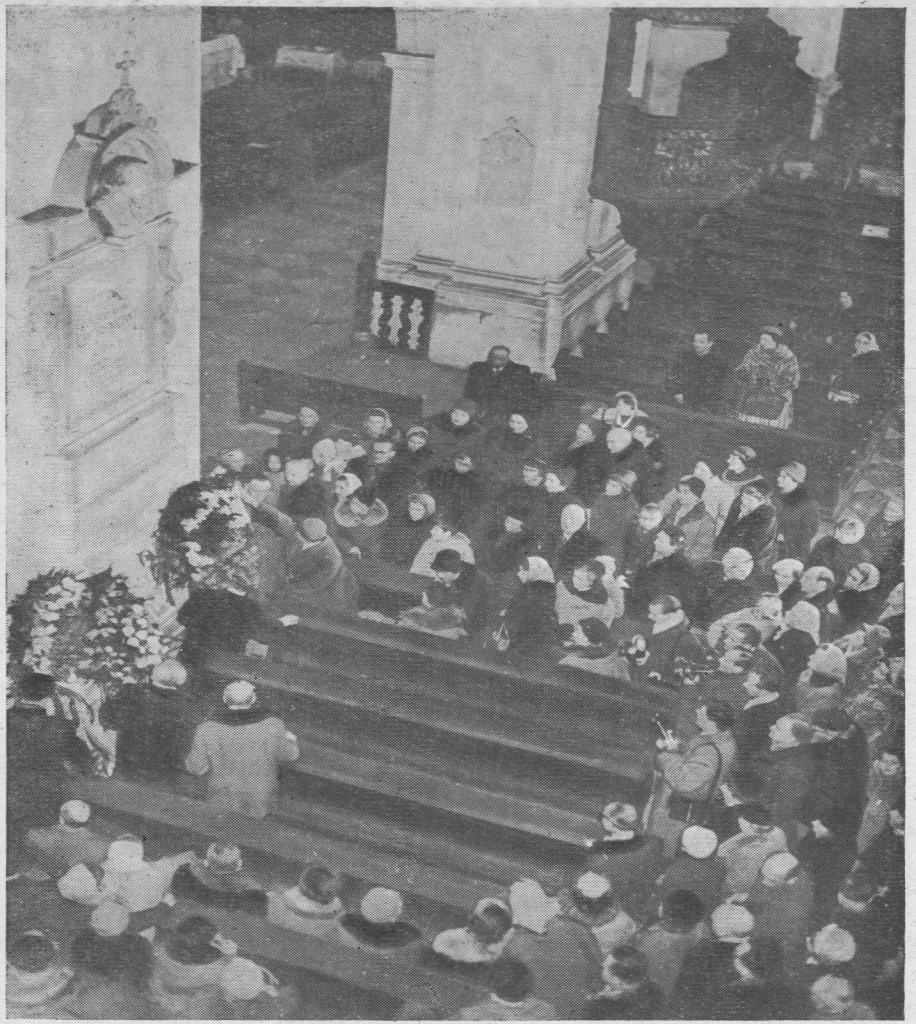
Trzeba zaś powiedzieć, że w roku ubiegłym, na 7 milionów pasażerów, którzy przebyli trasę między wyspami Brytyjskimi a kontynentem, przeszło 3 miliony wsiadało lub wysiadało w portach Kanału La Manche. Przypuszcza się, że liczba ich wzrośnie w roku 1970 do 6 milionów osób.

Duże dochody mają wpływać za przewóz samochodów. O ile w 1959 r. przez Kanał przepłynęło 300 tysięcy samochodów (przeważnie statkami) to w r. 1970 tunelem będzie się przewozić ok. 1 miliona wozów. Odrzucony został — jako nieekonomiczny — projekt budowy tunelu drogowego. Samochody będą przewożone pociągami.

Na wiadomość o tym, że grupa Kirpatricka opracowała już projekt budowy tunelu, British Railways, zarządzające komunikacją okrętową przez Kanał La Manche, powstrzymały się od realizacji planów modernizacyjnych posiadanego taboru.



Uczennica Liceum Polskiego w Paryżu składa kwiaty na grobie Chopina



Składanie wieńców w Warszawie pod kryptą z sercem Chopina

PAMIĄTKI PO CHOPINIE

„Imienin dziś Twoich, Mam Ci
winszuję!
Niech uiszczą Nieba, co w mym
sercu czuję.
Obyś zawsze zdrową wraz szczęśliwą
była
Jak najdłuższą życie pomyślnie
pędziła.”
F. Chopin 16 czerwca 1817”

Takie życzenia na laurce wypisał matce swej siedmioletni Frycek. 143 lata minęły od tego czasu, a pozostały arkusik papieru, dowód miłości genialnego malca do matki, przetrwał śmierć i wszystkie kataklizmy historii, by spocząć jako cenna pamiątka po wielkim synu narodu polskiego, w szklanej gablocie w pałacu Ostrogskich w Warszawie, gdzie obecnie odbywa się wystawa pamiątek chopinowskich. Pochylamy się ze wzruszeniem nad laurką małego Chopina na imieniny ojca z 1816 roku — też wierszykiem, otoczonym girlandą liści. Rocznik „Pamiętnika Warszawskiego” z 1818 i pierwsza wzmianka o ośmioletnim kompozytorze, który nie tylko pięknie gra na pianinie, ale i sam tworzy muzykę. Autor notatki nie pomylił się w swoich przewidywaniach, pisząc, że mały Chopin to geniusz.

Na ścianach rozwieszono są podobizny Chopina, robione przez jego współczesnych. Medalion Ch. Bovy'ego z 1837, należący kiedyś do Solange Clesinger, córki George Sand, dar Aurory Lauth-Sand, wnuczki G. Sand. Na odwrocie medalionu umieszczone są kwiaty z łoża śmierci Chopina. Są również rysunki głowy i rąk Chopina, wykonane w dwa dni

po jego śmierci, przez Alberta Graffle'a, tj. 19 października 1849 r.

O ile w pierwszej sali wszystko przypomina Chopina młodego i pełnego sił twórczych, o tyle druga sala, to już smutne pamiątki z okresu choroby i śmierci.

Oto list pisany przez Chopina z Anglii, w 1848, a więc na rok przed śmiercią, do Marii de Rozières: „Je Vous remercie bien de Vos bonnes lettres et je suis bien faché de ne pouvoir pas Vous faire autant de plaisir avec les miennes. — Vous connaissez mon infirmité de ne pouvoir mettre 2 mots l'un à la suite de l'autre sans une véritable souffrance, aussi je compte sur votre souvenir et je me figure pardonné...”. List widać pisany ostabioną ręką, litery stawiane nieregularnie, dużo skreśleń — już nie to drobne, wyraziste pismo Chopina z poprzednich lat. W gablotkach znaleźć tu można również i bardziej osobiste pamiątki: modlitewnik Chopina „La Journée du chretien sanctifié et la meditation — Varsovie MDCCLXXXIII”; książka z jego biblioteki, podpisana przez kompozytora; złoty breloczek z inicjałami w puzderku; kalendarze Chopina z 1834, 1848 i 1849 z jego szkłkami muzycznymi, notatkami, wydatkami i korepetycjami; wizytówka z zanotowanym przez Chopina adresem — Boulevard Poissonnière*) Nro 27; pasmo włosów Chopina, z karteczką jego siostry Ludwicy Jędrzejowiczowej, — „Fr. włosy po zabalsamowaniu”; wreszcie saszetka jedwabna, zawierająca

pukiel włosów George Sand, którą Chopin przechowywał w kieszonce notatnika.

A ostatni akord — oryginał zaproszenia na uroczystości żałobne: „Vous êtes prié d'assister au Convoi, Service et Enterrement de M. FREDERIC CHOPIN, décédé le 17 de ce mois, qui auront lieu dans l'Eglise de la Madeleine, le mardi 30 octobre courant, à onze heures du matin.

On se rendra directement à l'Eglise.

De la part de Mme Jędrzejowicz (née Chopin), sa soeur.”

Dokończenie ze str 3

Sztompka (Polska), z kolei wiązanki kwiatów — składają delegacje stowarzyszeń kulturalnych, muzycznych itd. Wieczorem sala Filharmonii Narodowej w Warszawie pełna jest publiczności.

Przybywają członkowie Rady Państwa, rządu, przedstawiciele Sejmu, członkowie korpusu dyplomatycznego, reprezentanci świata artystycznego i kulturalnego Warszawy, uczestnicy Kongresu Muzykologicznego wszyscy pianiści przybyli na VI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fr. Chopina. Rozpoczyna się wielki koncert. Najwybitniejszy odtwórca dzieł Chopina Artur Rubinstein z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Narodowej gra koncert fortepianowy f-moll Chopina.

Uroczystości Roku Chopinowskiego zostały rozpoczęte.



Ambasador Francji w Polsce p. Etienne Buzin des Rozières zwiedza wystawę

*) Według dawnej pisowni

KRONIKA FRANCUSKA

Problem algierski w świetle ostatnich deklaracji prezydenta Republiki

Ostatnia wizyta prezydenta de Gaulle'a w południowo-zachodnich departamentach Francji posiadała szczególną doniosłość polityczną następującą po zdławieniu rebelii ekstremistów i poprzedzającą podróż algierską generała. Według zgodnych doniesień korespondentów, prezydent de Gaulle spotkał się wszędzie z nad wyraz gorącym przyjęciem ludności, serdeczniejszym nawet niż w okresie referendum w 1958 r.

Spośród kilku zasadniczych problemów poruszonych przez szefa państwa — ewolucji Wspólnoty Francuskiej, roli Francji na arenie międzynarodowej i w łonie OTAN, eksplozji atomowej na Saharze — największe zainteresowanie wzbudziły ustępy przemówień poświęcone kwestii algierskiej. W świetle dostarczonych nowych elementów algierski plan generała de Gaulle'a utwierdza się w następujących konturach:

— Jedynym możliwym rozwiązaniem problemu jest swobodna decyzja Algierczyków w sprawie ich własnego losu.

— Pierwszym etapem wiodącym do tego celu jest wstrzymanie ognia. Negocjacje na ten temat winny posiadać charakter wyłączny wojskowy. Rozmowy polityczne są w tym okresie wykluczone.

— Po wstrzymaniu ognia „Francja postąpi w ten sposób, aby doszło do konfrontacji wszystkich tendencji algierskiej opinii publicznej” dla ustalenia zasad wprowadzenia w życie samostanowienia. Agencja France Presse stwierdziła w konsekwencji, że FLN byłby reprezentowany w tej „konfrontacji”.

— Ostatnią fazą będzie referendum, lub referenda, po pewnym prawdopodobnie kilkuletnim okresie od chwili przywrócenia pokoju.

— Armia francuska w Algierii „brak której mogłaby doprowadzić do chaosu” — będzie miała do wypełnienia różne zadania przy realizacji tego planu.

Jak wiadomo, według pogłosek obiegających koła parlamentarne i prasowe, generał de Gaulle widziałby najchętniej rezultat referendum w postaci wypowiedzenia się Algierczyków na rzecz stowarzyszenia Algierii z Francją.

Ambasador francuski u dziennikarzy polskich

W Domu Dziennikarza w Warszawie mieści się rozwijający żywą działalność Klub Publicystów Międzynarodowych. Klub organizuje odczyty, jak i spotkania z udziałem osobistości politycznych, dy-

plomatów akredytowanych przy rządzie PRL i wybitnych gości zagranicznych. Klub podejmował m.in. ambasadora Francji w Warszawie Etienne Burin des Rosiers. Na przyjęciu, które upłynęło w serdecznym nastroju, poruszone zostały problemy dotyczące stosunków polsko-francuskich i spraw związanych z innymi zagadnieniami sytuacji światowej.

Film koprodukcji francusko-radzieckiej na ekranach paryskich

Pod koniec lutego odbyła się w Paryżu uroczysta premiera filmu „Normandie — Niemen” koprodukcji francusko-radzieckiej. Film ten, zrealizowany przez Jean Dreville'a, osnuty jest na tle działań eskadry francuskiej „Normandie — Niemen”, która walczyła u boku lotników radzieckich w okresie ostatniej wojny światowej.

Premiera zgromadziła liczne osobistości francuskie ze świata politycznego, wojskowego i kulturalnego oraz pozostałych przy życiu lotników eskadry. Delegacja radziecka, z generałem Golukowem, przybyła specjalnie do Paryża.

Z doniesień prasy wynika, że po „Normandie — Niemen”, pierwszym wspólnym filmie francusko-radzieckim, ukażą się inne. Mówi się o bliskiej realizacji filmu „Co nowego na wschodzie?”.

Prasa francuska o pamiętnikach Dawidka Rubinowicza

Pod tytułem „Le journal du petit David” dziennik paryski „Paris Jour” opublikował w lutym we wielu kolejnych numerach pamiętniki Dawidka Rubinowicza z Bodzentyna odkryte przez polską pisarkę i dziennikarkę Marię Jarochońską. Pismo określiło zapiski zamordowanego przez hitlerowców chłopca żydowskiego jako „wstrząsający dokument nazywany już nowym dziennikiem Anny Frank”.

Bawiący w Warszawie dziennikarz francuski Gaston Fournier udał się do Bodzentyna, gdzie przeprowadził rozmowę z mieszkańcem wsi St. Wacifskim, który znał ongiś Dawidka. Szereg informacji na temat Dawidka podaje korespondent „Paris Jour” z Tel Avivu, gdzie nawiązał on kontakt z Rachelą Cisiłowską, kuzynką zamordowanego.

Pamiętniki Dawidka ukazały się również w pełnym tekście w kilku pismach innych krajów.

LIST Z KRAJU

Witaj, mój miły!

Razem z pierwszymi podmuchami przedwiośnia — kiedy to ludzie, zwłaszcza młodzi, zaczynają odczuwać nieokreślone niepokoje, a starsi bardziej optymistycznie patrzeć na świat — nad Polską rozbiło się jakieś potężne naczynie z muzyką. Adam Mickiewicz mawiał „kiedyś, że mu się nad głowę bania z poezją rozbiła — nad nami pękł jakiś obrzymi zbiornik wyładowany po brzegi Chopinem.

Rozumiesz oczywiście, że mam na myśli warszawski Konkurs Chopinowski, który promieniuje na cały kraj i nawet dalej, ponieważ transmisje radiowe koncertów znajdują na pewno odbiorców poza granicami Polski — tym bardziej, że konkurs stoi na bardzo wysokim poziomie i jest na pewno największym w świecie przeglądem młodych pianistów świata — od Japonii do USA. Czarodziej Chopin potrafił w 150 lat po dniu, kiedy się urodził, w większym stopniu aniżeli politycy i działacze zjednoczyć ludzi różnych kontynentów, ras, narodów, poglądów i temperamentów.

W Warszawie co wieczór Humy przed białym gmachem Filharmonii przy ulicy Jasnej, humy przy głośnikach radia i przy telewizorach, w Paryżu koncertuje w pałacu Chaillot Witold Małcużyński, a jednocześnie na sali Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych w USA przemawia — tym razem nie minister Rapacki — ale znany polski szopenista Adam Harasiewicz, któremu towarzyszy orkiestra filharmonii nowojorskiej pod batutą innego polskiego artysty Stanisława Skrowaczewskiego. Przemawiając językiem zrozumiałym tu dla wszystkich zgroma-

dzonych dyplomatów — językiem Fryderyka Chopina, językiem, który nie przestając być polskim — stał się językiem międzynarodowym, nie tylko zrozumiałym dla wszystkich, ale posiadającym również czarodziejską właściwość wyzwalania tego co w człowieku najlepsze.

* * *

Wspominałem o Witoldzie Małcużyńskim, który w tych dniach koncertował w pałacu Chaillot, skąd przyjeżdża do Polski, gdzie obok wielkiego Rubinsteina i innych tuzów chopinowskich z całego świata zasiada w jury chopinowskiego konkursu. Otóż, jak Ci wiadomo, Małcużyński zasłużył się również bardzo w sprawie powrotu do Polski części skarbów narodowych, zdeponowanych od czasu wojny w Kanadzie. W dużej części jego osobistym staraniem zawdzięczać można, że wróciły one do Polski. Ale — jak Ci również wiadomo — część jeszcze pozostała w Kanadzie, a Polacy na całym świecie uważają, że ich miejsce jest w kraju. Nie wróciły one dotychczas, ponieważ zmarły w międzyczasie premier prowincji Quebec w Kanadzie p. Duplessis, sprzeciwił się temu. Jego następcą p. Barrete — wszystko wskazuje na to — ma inny pogląd na tę sprawę, zgodny zresztą z poglądem opinii publicznej w Kanadzie (cała prasa kanadyjska wypowiedziała się za powrotem tych skarbów do Polski) i z poglądem Polonii Kanadyjskiej, której Kongres miarodajnie wypowiedział się na ten temat. Otóż ostatnio nasz wielki pianista był ponownie w Kanadzie, gdzie został przyjęty przez premiera Barrete, który upoważnił go do oświadczenia prasie, że sprawa jest na dobrej

drodze. „Z rozmowy z premierem wynioskowałem — mówi p. Małcużyński — że chce on zwrócić Polsce skarby wawelskie.”

Bardzo się z tego cieszymy — miejsce ich bowiem jest oczywiście w Polsce.

* * *

Jeszcze o jednej sprawie, mój Miły, słów parę.

Cały kraj jest obecnie pod wrażeniem pamiętnika małego żydowskiego chłopca Dawidka Rubinowicza z Kieleckiego. (Fragmenty tego pamiętnika zamieścił „Tygodnik Polski” w poprzednim numerze).

Pamiętnik został odkryty przed paru laty przez kierownika radiowęzła w małej miejscinie Bodzentyn w Kieleckiem i tam ogłoszony przez radio. Dopiero jednak po kilku latach, gdy pamiętnik ten dostał się w ręce pisarki pani Jarochońskiej, która wydrukowała go w „Twórczości”, sprawa nabrała rozgłosu — dziś już ogromnego. Pamiętnikiem Dawidka interesują się ludzie nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami. Zeszyty kilkunastoletniego chłopca, który w czasie hitlerowskiej okupacji przeżywał u siebie tragedię i pasmo cierpień, jakie stały się udziałem milionów — są tłumaczone na różne języki, opracowywane, komentowane.

Fryderyk Chopin przemawia w 150 lat po swych urodzinach do świata potęgą swego geniuszu, zbliża do siebie ludzi; mały Dawidek Rubinowicz w piętnaście lat po wojnie przemawia do świata bezmiarem swego nieszczęścia. Obaj uczą żyć w przyjaźni, bo jedynie to jest możliwe, jeśli w ogóle chcemy istnieć.

Pozdrawiam Cię

Marian

CIĄNIENIE LOTERII „TYGODNIKA POLSKIEGO” w 1960 r.

Ciągnięcie z 15.II.1960 — bilety od N° 1364 (włącznie) do n° 1581 (włącznie) — razem 218 uczestniczących.

Nagrody według kolejności otrzymują:

1. Pan PISZCZAK — Falaise de Louatre — Longpont (Aisne) — Wydanie Jubileuszowe Pana Tadeusza — A. Mickiewicza
2. Władysław SPERA — Amance p/Bouvières aux Chênes (M & M) — Komplet do kawy (5 sztuk)
3. CHOMKA — St. Louis Bt. 5 — Montceau les Mines (S & L) — Lniany kilimek na stół
4. Józef DOMAŃSKI — 33, rue de Bondval — Audincourt (Doubs) — Obrus
5. Anna GRENDZIŃSKA — Maison de Retraite — MORET S/LOING (Loiret) — Obrus
6. CICHALA — 254, Cité St. Eloi — OSTRICOURT (Nord) — Serwetka ręcznej roboty
7. BUBA — AUFFERVILLE (S & M) — Pudełko rzeźbione
8. Józef PAŹDZIOR — 4, rue Fayolle — Cité Solitude VIEUX CONDE (Nord) — Pudełko rzeźbione
9. Marian URBANIAK — 30, rue du Château d'Eau-Cité Pierrard MERICOURT-s-LENS (P. de C.) — Pudełko rzeźbione
10. Piotr SIODA — Chabournay (Vienne) — „Potop” H. Sienkiewicza (w 3 tomach)
11. Stanisław TRYBULSKI — Cocharat p/Etagnac (Charente) — „Quo vadis” H. Sienkiewicza
12. Józef CURYŁO — 8, rue de Ternois — MERICOURT-s-LENS (P. de C.) — Płyta długogrająca z melodiami „Mazowsza”
13. Stanisław BIDAS — 36, rue St. Sauveur — ANNAPES (Nord) — Płyta długogrająca z melodiami „Mazowsza”
14. Stanisław SZADOWIAK — BALDENHEIM (Bas-Rhin) — Lajkonik
15. LUKASZEWSKA — 39, rue Schweighouse — CERNAY (Ht Rhin) — Lajkonik



U PANA DOKTORA

● Pomniki Tysiąclecia

Pięknie uczczą Tysiąclecie cztery miasta na Ziemiach Zachodnich. Pomniki Adama Mickiewicza wznosi jeszcze w tym roku Szczecin i Olsztyn. W Słupsku stanie pomnik Henryka Sienkiewicza, miasto uświetni tym pomnikiem zarazem 650 rocznicę swego założenia. Natomiast Racibórz na Opolszczyźnie, który chlubi się wspaniałymi tradycjami śpiewaczymi, odsłoni w czasie ogólnopolskiego zlotu kół śpiewaczych pomnik Stanisława Moniuszki.

● Atak rekina

Rybacy szczecińscy z przedsiębiorstwa „Odra” przeżyli na Morzu Północnym niezwykle na tych wodach spotkanie z rekinem. Rekin porządził najpierw spustoszenia w ławicy ryb, na którą rybacy zastawili sieci. Złowiony i wyciągnięty na pokład kutra — choć był potwornie obżarty — rekin niebezpiecznie atakował rybaków, w końcu jednak został, oczywiście, zabity. Ważył 200 kg.

● Bezpańskie 100 tysięcy

Na los, kupiony w jednej z kolektur loterii państwowej w Warszawie, padło 400 tysięcy złotych. Po odbiór pieniędzy zgłosiło się jednak tylko trzech właścicieli trzech ćwiartek. Dyrekcja loterii przez 3 miesiące szukała czwartego szczęśliwego gracza przez prasę i radio. Na próżno. Nazwisko i adres były, niestety, nieznanne, ponieważ los był wykupiony w listopadzie na okaziciela. Zgłosił się on... dopiero w lutym, kiedy przypadkiem wyczytał w oknie wystawowym „swojej” kolektury na Nowym Świecie ogłoszenie o nieodebranej wygranej, która padła na numer „dziwnie podobny” do numeru na jego ćwiartce. Tym, który „nie zauważył” ogłoszenia poszukujących właściciela 100 tysięcy złotych w prasie i radio, okazał się warszawski ...dziennikarz.

● Ubrania robocze jak z żurnala

„Chcemy być modne i eleganckie także i przy pracy” — stwierdziło dwa i pół tysiąca kobiet, które stanowią część załogi huty „Baldon”. Komisja kobieca przy radzie zakładowej zrealizowała to żądanie i pracownice, zamiast seryjnych ubrań roboczych, otrzymywać będą teraz do pracy przydziałowe kombinizony z gabardyny, szyte na miarę przez szwalnię zakładową. Modele trzech rodzajów kombinizonów opracowało katowickie technikum o dzieżowe.

● Spotkanie z dzikiem

Dosłownie „wykreślił się sianem” Władysław Adach, rolnik spod Krzyża w woj. zielonogórskim. Kiedy późnym wieczorem wracał lasem z Krzyża do domu z torbą natadowaną zakupami — ogarneło go zmeżenie i senność. Nie namyślając się wiele, ułożył się w żłobie pełnym

siana, przyszykowanego dla saren. Obudziło go głośnie chrząkanie. Pod żłobem w torbie z wiktuami buszował dzik. Adach chciał go odstrążyć wymachując rękami, ale to rozszło tylko dzika, który usiłował zaatakować. Adach błyskawicznie rzucił dzikowi w pysk wiąz siana. Zaskoczony odyniec — uciekł.

● Mózg elektronowy szuka nafty

Świder wwierca się coraz głębiej w ziemię, zaraz wytryśnie obfity strumień ropy naftowej. Ba, skąd wiadomo, że wytryśnie? W krośnieńskim zagłębiu naftowym szybko stawia się dziś bezbiednie tylko tam, gdzie jak najeconomiczniej można wydobyć jak najwięcej ropy. Miejsca wiercen wskazuje mózg elektronowy — ostatnia rewelacja przemysłu naftowego. Cenną maszynę otrzymał Instytut Naftowy w Krośnie w ramach radzieckiej pomocy technicznej dla polskiego przemysłu naftowego.

● Polskie auta za granicą

Chociaż polski przemysł motoryzacyjny jest bardzo młody i mało doświadczony, to jednak chyba dosyć udany, skoro stale rosną zamówienia zagraniczne — w tym roku samochody „Warszawa” będą się eksportować do Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, montować „Warszawy” z polskich części pragną również Kanadyjczycy. Czechosłowacja, Chiny, Turcja, Grecja, Irak interesują się polskimi furgonetkami i sanitarkami „Warszawa”, „Zuk” i „Nysa”, oraz ciężarówkami „Star”. Motocykle kupuje Brazylia, Kambodża, Grecja, Irak. Specjalną partię samochodów i motocykli przygotowują polskie fabryki na zamówienie krajów tropikalnych.

● Szpik wraca zdrowie

Słynna metoda przeszczepiania komórek szpiku kostnego, dzięki której Francuz, dr Jammot, uratował życie inżynierom jugosłowiańskim dotkniętym chorobą popromienną w czasie awarii reaktora atomowego — jest obecnie przedmiotem poważnych badań i doświadczeń w Instytucie Hematologii w Warszawie. Doświadczenia przeprowadza się na królikach, u których naświetlanie promieniami radioaktywnymi niszczy szpik. Następnie chore króliki przyswajają szpik przeszczepiony z królików zdrowych. Doświadczenia są kontynuacją cennej metody dr Jammota.

● 50 lat pożycia małżeńskiego na wodzie

Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodzą Maria i Michał Żurkowie, pływający na jednej z barek węglowych Szczecińskiej Żeglugi na Odrze. W ciągu 50 lat małżeństwo to nigdy nie mieszkało na lądzie. Maria Żurkowa nawet urodziła się i wychowała na barce swego ojca.



mnóstwo książek popularnonaukowych — razem zebrało się ich już pięćdziesiąt — opublikował niezliczone artykuły i wygłosił setki pogadarek. Książki doktora tłumaczone są na języki obce. A nowe materiały wciąż rosną i wkrótce ukaże się album o ewolucji zwierząt pt. „Patrzcie, patrzcie, a jednak się zmienia”, którego kompozycja składa się ze zdjęć oraz plansz ilustracyjnych.

Dr Żabiński uważa, że przyszłość popularnych książek przyrodniczych należy głównie do ilustracji, a tekst powinien spełniać tylko rolę komentarza.

Zza kulis ZOO

Mając w pamięci sensoryjny obraz ucieczki 13 lwów z wybiegu ZOO, opisywany nieraz przez doktora (wszystkie lwy doktor zwoiwił do klatek!), zapytałam o inne tego rodzaju przygody „zoologiczne”.

Odwrotnie niż wojskowi, którzy, jak wiadomo, kochają się w odtwarzaniu swych przygód wojennych, dyrektorzy ZOO niechętnie relacjonują wypadki, mimo, że podobnie jak kapitanowie okrętu, stawić się muszą na każdy alarm podniesiony przez załogę...

— Miałem tylko dwa nie-szczęśliwe wypadki z mojej winy — powiedział dr Żabiński — w obydwu jedynym poszkodowanym byłam ja sam.

Przypomniały mi się rewelacje z pamiętnika „króla zwierzyńców”, Hagenbecka, o tym, jak wpadł do basenu między krokodyle i cudem wypłynął, jak uciekał przed rozszalałą samicą hipopotama, jak foka capnęła mu spodnie, a szympan krądał z kieszeni klucz od klatki...

Na rogu żubra i... zółwia

A doktora Żabińskiego zaatakował... zółw! Małe, bezzębne, łagodne stworzenie — najłagodniejsze ze wszystkich. Tak, tylko meksykańska odmiana, którą doktor po raz pierwszy karmił, podając mięso do pyszczka, ma w nim długi, ostry kolec. — Wynik? Palec przebity na wyłot, krew, ból aż do omdlenia.

Innym razem doktor niechętnie zamienił się w... torreadora. Jak wiemy, z bykiem nie ma żartów, czy to będzie bizon, czy bawół (czy nawet najbardziej swojska odmiana). W tym wypadku atakującym był nowo nabyty żubr, którego właśnie wypuszczono na wybieg.

Przez dłuższy czas żubr nie chciał wyjść z klatki, aż dyrektor, obserwujący przebieg zdarzenia w asyście dozorców, zniecierpliwiał się i wszedł do wnętrza wybiegu, zatrzymując się w bezpiecznej odległości przy ogrodzeniu.

I oto nagle rogi atakującego byka znalazły się tuż przed nim! Jak, kiedy? Doktor wiedział tylko tyle, że nie ma sekundy do stracenia i poderwał się w górę na szczyt parkanu. Żubr był jednak szybszy od swej ofiary i zdążył dwukrotnie przedziurawić doktorowi nogę. A mogło być gorzej.

Jednak wydawnictwo książek rodowodowych świadczy dobitnie o tym, że doktor Żabiński, pomimo krwawego rozrachunku, nie zraził się do żubra, lecz z całym zamiłowaniem pozostaje opiekunem i znawcą tego stworzenia, jak również wielu innych przedstawicieli arcydzieł światła zwierząt.

Lidia Zacharska
fot.: Jan Kosidowski

KIEDY zatrzymaliśmy się pod wskazanym adresem, spieszył nas napis na drzwiach: „Redakcja ksiąg rodowodowych żubrów”.

— Redakcja, to chyba nie tu — powiada fotoreporter, jednak hasło „żubr” natchnęło mnie odwagą, nacisnąłem dzwonek i... pan doktor Jan Żabiński, tak dobrze znany i lubiany przez naszych Czytelników, ukazał się w drzwiach, zapraszając gościnnie do wnętrza.

Aby jednak „nie tracić z oczu żubra”, od razu poprosiłam o wyjaśnienie sekretu. Otóż mieszcząca się w mieszkaniu doktora Żabińskiego redakcja, to instytucja jedyna w świecie. Wydawnictwo rejestruje i ogłasza dane o wszystkich żyjących żubrach, a z ramienia Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubrów patronuje księgom właśnie doktor Żabiński.

W dżungli manuskryptów

Dr Żabiński popularyzuje wiedzę przyrodniczą w sposób tak sugestywny i barwny, że potrafi zainteresować nią każdego, bez względu na różnicę wieku i wykształcenie. Niejedną przypuszcza, że doktor zamienił swój dom w rodzaj Arki Noego, by lepiej podpatrywać zwierzęta. A tymczasem w jego prywatnym gabinecie nie ma palm ani tygrysów, nie ma pod sufitem nietoperzy, jest tylko drabinka do wspinania się po książki. Na próżno fotoreporter zerkał dokoła — nie, żaden drapieżnik nie wyskoczył z dżungli manuskryptów, zaścielających pracownię.

Mała eksperymentalna „menażeria” mieści się tylko na parapiecie okna, w sekretnych,

zielonkawych szklach. W naszym, najbardziej niepokojącym z wyglądu, kryją się... pijawki. W pozostałych — mieszczą sławne, afrykańskie żaby w różnych stadiach rozwoju, których badaniem doktor zajmuje się od lat.

Oczywiście, wśród domowników państwa Żabińskich nie brak także czworonożnego przyjaciela, zwanego pieszczołliwie „Baby”. Jest nim piękny owczarek collie, największy ulubieniec pani domu. Zresztą spośród jej ulubieńców można wymienić kolejno... cały zwierzyńiec.

Rodzenna pasja — zwierzęta

Nie wszyscy wiedzą, jak wiele warszawskie ZOO zawdzięcza p. Antoninie Żabińskiej. To właśnie ona uratowała ogród zoologiczny od ostatecznej zagłady w spalonej Warszawie.

Wówczas, kiedy dyrektor Żabiński walczył w powstaniu — żona jego z dziećmi i starszą-matką pozostała w domu na terenie ZOO sama. Ranny, wywieziony do Niemiec doktor nie wiedział nic o losie najbliższych. Spodziewał się najgorszego.

Kiedy ze sparaliżowaną od rany postrzałowej ręką siedział w niewoli i gorzko przemysłował, jak i do czego porwóci... nagle dotarł do niego radiowy komunikat o losie wyzwolonej Warszawy. Wiadomość dotyczyła m.in. ogrodu zoologicznego: „Opiekuje się nim p. Antonina Żabińska w czasie nieobecności dyrektora, na którego powrót oczekuje się, by rozpocząć odbudowę...”

Od czasu owego powrotu i odbudowy warszawskiego ZOO doktor Żabiński wydał



Marcin Kozera z Montluçon

MONTLUÇON leży niemal w samym sercu Francji, na skrzyżowaniu dróg Paryż — Lazurowe Wybrzeże i Bordeaux — Genewa. To piękne miasto, dawna siedziba Bourbonów, stanowi jakby wrota, przez które wjeżdża się od północy w rejon Masywu Centralnego. Jeśli wierzyć przewodnikom — Montluçon posiada ponad 50 tys. mieszkańców. A więc — w przybliżeniu — co pięćdziesiąty obywatel tego miasta jest Polakiem. Kolonia polska w Montluçon liczy bowiem ponad 1000 osób i odgrywa w życiu miasta dość znaczną rolę.

Polskie imprezy, odbywające się kilka razy do roku — przyciągają zawsze wielu francuskich widzów. Niemala w tym zasługa polskiej nauczycielki, pani Zofii Lembowicz, pracującej od wielu lat w Montluçon.

Ledwie skończyła się gwiazdka, ledwie przebrzmiały polskie koledy — energiczna nauczycielka już przygotowuje nowe imprezy.

— W tym roku przypada 10-lecie naszego zespołu tanecznego „Polonia” — przypomina pani Lembowicz. — Jubileuszowe przyjęcie urządzimy w maju i zaprosimy

wszystkich dawnych uczestników zespołu. Jak ten czas leci... Dziewczeta, które tańczyły kiedyś na premierze — przyjdą na jubileusz ze swoimi pociechami...

Mamy teraz w zespole 16 dobrze tańczących par, tylko z chłopcami kłopot, bo większość poszła do wojska. Trzeba będzie wyszukać nowych partnerów dla naszych łowiczek.

„Polonia” występuje często na rozmaitych imprezach, a polski folklor tak „podbił” Montluçon, że nawet uczniowie francuskiego gimnazjum — na własne życzenie — uczą się pod kierunkiem pani Lembowicz polskich tańców.

— W lipcu wybieram się do Kalisza, na światowy zjazd wychowanków gimnazjum im. Anny Jagiellonki. Przy okazji chciałabym zebrać i przywieźć materiały do wystawy Tysiąclecia Państwa Polskiego.

— A jesienią... W tym roku przecież przypada 150 rocznica urodzin Szopena. Zorganizujemy piękną imprezę w teatrze — snuje plany pani Lembowicz.

Dobrze — powiecie zapewne, mili Czytelnicy — to są sprawy „od święta”. Ale jak żyje polska kolonia w Montluçon „na codzień”?

Otóż codzienne sprawy są także ciekawe, choć na pewno niełatwe i pochłaniające wiele energii. Polska szkoła, którą prowadzi p. Lembowicz, ma 7 poziomów nauczania. W jednej sali uczą się równocześnie 4 grupy dzieci, a 3 nauczycielki starają się usilnie nie przeszkadzać sobie wzajemnie.

Dwie mile „łowiczanki”, które od święta tańczą w zespole kujawiaki i oberki — Zofia Piątek i Janina Ząbkowska — „na codzień” uczą dzieci języka polskiego i opiekują się biblioteką.

W Montluçon istnieją zresztą 2 polskie biblioteki. Jedna, złożona z 250 tomów, ofiarowanych przez Konsulat Polski w Lyonie, liczy ponad 70 czytelników przeważnie dorosłych. Drugi punkt biblioteczny mieści się w świetlicy polskiej szkoły i zawiera 140 książek, głównie dla dzieci i młodzieży. Spora część tej biblioteki — to dar p. Lembowicz. Trochę książek przysłało Towarzystwo „Polonia” z Warszawy, a kilkanaście tomów zakupiono ze składek kasy rodzicielskiej.

140 książek na 60 czytelników — to niewiele. Młodzież nie wszystko czyta jednakowo chętnie. Na przykład „Awan-

tura o Basie” i Panna z mokrą głową” Makuszyńskiego, a także książki podróżnicze Centkiewiczów — są już mocno sflatygowane, bo bez przerwy przechodzą z rąk do rąk. Duże powodzenie mają także poezje: Mickiewicza, Konopnickiej, Kasprówicza, Staffa, Broniewskiego a także — Gałczyńskiego. Oczywiście — poezję czyta przede wszystkim młodzież starsza.

Pani Lembowicz — doświadczony pedagog — zna „na wylot” upodobania młodych czytelników i ma swoją metodę, aby zachęcić ich do czytania rozmaitych książek, po które sami by może nie sięgnęli do bibliotecznej szafy.

Po prostu — na lekcjach czyta swoim uczniom fragmenty powieści i opowiadań, urządza inscenizacje poezji i prozy. Skutek jest przeważnie niezawodny. Książka zaciekawia i zaczyna krążyć od czytelnika do czytelnika. Z takim właśnie „głośnym czytaniem” wiąże się pewna ciekawa historia, która głęboko utkwiała w pamięci nauczycielki. Ale — zaczniemy od początku.

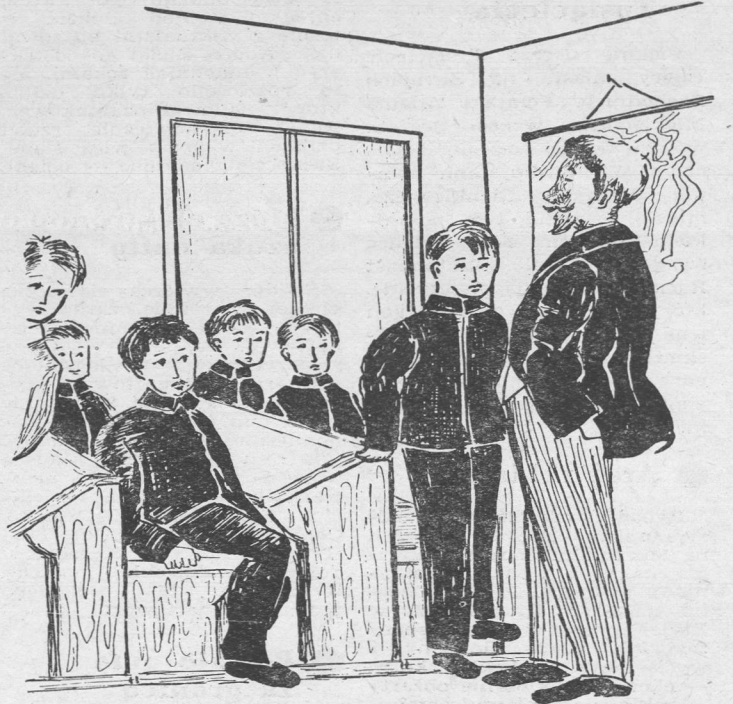
Trzeba przyznać, że tytuł opowiadania Marii Dąbrowskiej: „Marcin Kozera” — nie jest zbyt efektowny i nie można się specjalnie dziwić, że przez długi czas nikt nie wyciągał tej książki z bibliotecznej półki. Stała więc spokojnie zagubiona wśród innych tomów, aż pewnego dnia nauczycielka zabrała ją na lekcję.

Który fragment wybrała wówczas do czytania? Trudno już dziś ustalić. Kartki opowiadania zawierają tak wiele pięknych scen, że wybór nie jest trudny. Być może — był to właśnie ten fragment, który nam wydał się najpiękniejszy, gdy znów, po latach, otworzyliśmy książkę Marii Dąbrowskiej:

„Marcin łobuzował się i uczył na przemian, ale pod spodem wesołego życia nurtowały wciąż pytania wcale nie łatwe do odpowiedzi. Gniewał się na to.

— Dlaczego — mówił sobie — u wszystkich jest tak zwyczajnie? Każdy wie od początku kim jest, a ja się muszę tak męczyć.

Raz na lekcji geografii, rano, w angielskiej szkole, siedział i nie uważał, pogrążony w tych właśnie myślach. Nie wiedział wcale, że wyjaśnienie wszystkich tych pytań sunie właśnie ku niemu i co minuta jest bliżej.



Nadeszło w chwili, kiedy nauczyciel zaczął mówić:

— Z Niemcami graniczy tu Rosja, a tu Austria. Kiedyś była tu Polska, ale teraz już dawno jej nie ma.

Nie wiadomo jakim sposobem Marcin, który nic nie uważał, usłyszał dobrze te słowa. Było tak, jak by każde z nich uderzyło go prosto w serce. Jak gdyby były mówione do nikogo na świecie, tylko do niego samego, do Marcina Kozery. Ach, więc to tak. On się waha i nie wie, czy jest Anglikiem czy Polakiem, on się tak męczy a inni powiadają, że nie ma po prostu Polski. Jak to? Nie ma tego, co w jego sercu wznieca taką burzę?

Poczuł, że został wyzwany. I że trzeba natychmiast odpowiedzieć. To jest ostatnia chwila.

...Zapłoniony i drżący wstał i znów natychmiast usiadł o władnięty tchórzostwem. Bał się szalenie.

Lecz przewyciężył się. Wstał po raz drugi.

Rzekł głośno:
— Polska jest, proszę pana. Ja jestem Polakiem.

Te słowa były tak dobitne, że wszyscy koledzy obrócili się w stronę Marcina: naturalnie możecie się domyślić, że byli radzi niespodziewanej przerwie.

Nauczyciel był zaskoczony i milczał.

Wtedy Marcin powtórzył głośno:

— Ja jestem Polak, proszę pana, czy pan nie słyszy?

— Słyszę. Nie podnoś głosu, mój chłopcze. Nigdy tego nie mówię. Nie wiedziałem nawet, że umiesz po polsku.

— Marcin spaśował.

— Uczę się — odparł z niejakim trudem, ale po chwili pchnięty niepokonaną siłą zaczął mówić:

— Zresztą to tym bardziej świadczy, że Polska jest, jeżeli przyznają się do niej nawet tacy jak ja. Ja nie umiem dobrze po polsku i mogę być Anglikiem. I kocham Anglię. Ale mój ojciec jest Polakiem. I ja nie opuszczę Polski w nieszczęściu. I nawet wróć do niej. A ona będzie potem wolna i potężna, jak Anglia — i ja będę miał prawo pisać się nią. Ja ją kocham. Kocham!”

Wielu takich małych, zagubionych Marciniów siedzi dziś także na szkolnych ławkach we Francji. I choć dziś Polska jest wolna, choć jej granice zakreślone są wyraźnie na mapach Europy — małych Marciniów nurtują podobne niełatwe pytania. Ale wystarczy czasem jedno mocne przeżycie, aby odnaleźli w sobie miłość do kraju ojców, którego nie znają.

W szkole w Montluçon także uczył się Marcin Kozera. Naprawdę — nazywał się Janek Gogolewski. Uczył się polskiego, bo tak życzyli sobie rodzice. Ale odmawiał udziału w przygotowaniach do polskiej gwiazdki, wołał zabawy... Tak było aż do dnia, kiedy pani Lembowicz przyniosła na lekcję książkę Marii Dąbrowskiej...

Pierwszym czytelnikiem, który w Montluçon poznał losy Marcina Kozery — był właśnie Janek Gogolewski. Dziecięcący zespół, przygotowujący przedstawienie gwiazdkowe — zyskał wkrótce zapalonego aktora, a szkolna biblioteka — zapalonego czytelnika.

Anna LIS

*) W ostatnim spisie ustalono, że jest 80 tysięcy.

Gawędy Walentyny

Tajemnicza Sobótka rodzi błyskawice

Ślązacy dobrze ją znają. Mniej więcej w połowie drogi między Wrocławiem a Wałbrzychem widnieje z oddali góra Sobótka, na którą dawniej mówiono Słęża.

Jak wykazały obserwacje meteorologiczne, nad Sobótką przeciąga największa w Polsce ilość burz. Mówiono więc o niej, że rodzi błyskawice, że jest matką piorunów.

Ale nie tylko grzmoty i błyski upodobały sobie Sobótkę. Mieszkała tam niegdyś pogańscy bogowie Słowian, o czym bawarski kronikarz Thietmar tak pisał: „Owa góra wielkiej doznawała czci u wszystkich mieszkańców z powodu swego ogromu oraz przeczucia, jako że odprawiano na niej przekłete pogańskie obrzędy”.

Istotnie, Sobótka była miejscem kultu pogańskiego, a po zapomnianych obrzędach pozostały do dziś dnia wyraźne ślady. Na samej górze i u jej podnóża stoją jeszcze rzeźby kamienne, a na każdej widnieje dziwny, niezrozumiały znak w kształcie litery X.

Niektóre rzeźby przedstawiają ludzi, inne zwierzęta.

Na szczycie góry inny dziw: zachował się tam tzw. mur cyklopów, zbudowany z olbrzymich bloków kamiennych układanych bez żadnej zaprawy. Tego rodzaju wały obronne wznoszono niegdyś na Krete za czasów legendarnego króla Minosa. Cyklopi mur na Sobótkę, według obliczeń archeologów powstał jakieś 400 lat przed naszą erą.

Mgr. WALENTYNA POPIEL



600 LAT NAJSTARSZEJ POLSKIEJ UCZELNI

Tutaj uczyli się: Kopernik, Rey, Kochanowski, Skarga, król Jan III Sobieski... W czasach, gdy na wschód od Renu nie było jeszcze ani jednej niemieckiej wyższej uczelni, krakowski uniwersytet rósł w znaczenie i sławę. Ściągali do niego nie tylko Polacy, ale również studenci z Węgier, Niemiec, nawet z Flandrii i dalekiej Francji. Na początku XVI wieku co drugi krakowski żak był obcokrajowcem. Jednym z takich wędrownych żaków był podobno wstawiony przez Goethego Faust... Właśnie za sprawą słynnego Uniwersytetu zagranica ukuła powiedzenie: Cracovia, totius Poloniae urbs celeberrima — Kraków, w całej Polsce miasto najczcigodniejsze...



Pomnik Mikołaja Kopernika ucznia krakowskiej wszechszkoły

12 maja 1364 roku król **Kazimierz Wielki** złożył swój podpis na dokumencie, który stał się podstawą istnienia krakowskiej Wszechnicy. Od tam przez sześć wieków Uniwersytet, później zwany **Jagiellońskim**, stał się najznaczącą placówką życia naukowego i kulturalnego w Polsce.

Organizacja nowo założonej uczelni nawiązała wyraźnie do paryskiej **Sorbonny**. Podobnie wyglądały programy nauczania, podobne były tu obyczaje i prawa. Sorbona — najstarsza uczelnia Francji odegrała na zachodzie Europy taką samą rolę, jaka przypadła w udziale Uniwersytetowi Jagiellońskiemu na wschodzie. Stąd rozchodziło się na sąsiednie kraje światło wiedzy, tutaj kształcili się przyszli uczeni, poeci, politycy.

Krakowska uczelnia zawsze stanowiła przedmiot zrozumiącej dumy polskiego narodu. Troska o jej dobro dobitnie przejawiała się w ciągu długich wieków historii. Kiedy **Henryk Walezy** obejmował w 1572 roku tron Polski, Sejm postawił mu między innymi warunek, by sprowadził do Krakowa **dziesięciu wybitnych uczonych francuskich**, którzy podjęliby tu wykłady w swoich specjalnościach. Niestety, panowanie Henryka Walezego było tak krótkie, że plan ten nie doczekał się realizacji...

Uniwersytet Jagielloński zawsze z uwagą śledził osiągnięcia francuskiej myśli naukowej. Szczególnie pod koniec wieku osiemnastego, przedmiotem wykładów stały się przodująca wówczas filozofia i przyrodznawstwo francuskie. Dopiero rozbiory i okres austriackiej reakcji odsunęły wiernych przyjaciół. W okresie wojen napoleońskich w szeregach francuskich walczył niejedyn był student Uniwersytetu.

Znajomość języka i kultury francuskiej mają na krakowskim uniwersytecie swoją długoletnią tradycję. Dziś się szerszy ją tam katedra filologii romańskiej kierowana przez prof. **Czernego**. Kształcą się tu przyszli tłumacze, naukowcy i nauczyciele języka francuskiego. Osiągnięcia krakowskich romanistów witane są z uznaniem w naukowych kołach Francji.



Stare budynki dzielnicy uniwersyteckiej Krakowa

Uniwersytet Jagielloński zbliża się obecnie do jubileuszu swego 600-lecia. **Wiek to niemały i doprawdy tylko kilka uczelni na świecie może się wykaazać starszą genealogią.** Rząd Polski w pełni docenił wagę tej wspaniałej tradycji. Obchody 600-lecia mają stać się jedną z głównych uroczystości Tyśiąclecia Państwa Polskiego.

Koszt 220 milionów złotych (!) buduje się obecnie w Krakowie nowe gmachy naukowe i restauruje stare budowle. „Alma Mater Jagellonica” przeżywa obecnie swój renesans. Nadchodzący jubileusz stworzy doskonałą okazję pokazania zagranicy licznych osiągnięć krakowskiej myśli naukowej. Dziś Uniwersytet stara się utrzymać poziom godny uczelni, która dała światu Kopernika...

K. Krzyszkowski

CO PANI ZAŚPIEWA WE FRANCJI?

DO Francji przyjechała na gościnne występy młoda śpiewaczka koloratury z Warszawy — **Bogna Sokorska**. Jest ona uczennicą **Ady Sari**, tej samej, która w latach 1923—28 zachwycała całą Europę, stając na równi z największymi koloraturami świata: **Adeliną Patti**, **Amelią Galli-Curci**, **Selmą Kurz**.

Bogna Sokorska debiutowała w 1955 r. w Operze Warszawskiej partią **Gildy** w operze „Rigoletto” **Verdiego**. Jej zagranicznym debiutem były występy w Londynie jesienią 1958 r. Dała ona wówczas ponad 10 koncertów, 4 występy w radio oraz 2 w telewizji **BBC**, gdzie śpiewała w jednym programie z **Earthą Kitt**. Nagrała również kilka płyt w czterech językach.

Czołowe dzienniki londyńskie poświęciły jej wiele miejsca. „Daily Sketch” wyraził przekonanie, że śpiewaczka w ciągu kilku lat zdobędzie większą sławę, niż **Lily Pons**, **Grace Moore**, **Jeannette Mac Donald**. Natomiast sprawozdawca „Timesa” swą pochlebną recenzję zakończył szarmanckim komplementem: „**Bogna Sokorska jest równie przyjemna dla ucha, jak i dla oka...**”

— Jaki jest plan pani występów i co pani zaśpiewa we Francji?



— Mój pobyt we Francji potrwa około 6 tygodni, może dłużej. Będę miała co najmniej po 5 występów miesięcznie. Wchodzą w grę również występy w telewizji, radio i nagrania płytowe. Występy we Francji rozpoczynam już w marcu.

Na przyjazd do Francji opracowałam kilka wariantów programu. Są to utwory muzyki starowłoskiej: **Caccini**, **Pergolese**, **Carissimi**. Mam również przygotowane pieśni i arie operowe **Mozarta**, **Schuberta**, **Schumanna**, **Verdiego**, **Rossiniego**, **Pucciniego**, **Ravela**, **Straussa**, **Benedicta**, **Delibesa**. Moim akompaniatorem w czasie recitalów będzie mój mąż **Jerzy** — kompozytor.

— Kroszę przyznać się naszym Czytelnikom, czy ma Pani tremę przed występami?

— Zawsze mam tremę. Na szczęście tylko do pewnego momentu. Tak, jak gdyby na scenie była jakaś niewidoczna linia. Gdy ją przekroczę, jestem już opanowana i uśmiechnięta.

— Pani dewiza życiowa?

— Ktoś mi powiedział: „Masz karierę w rękę, tylko od ciebie będzie zależało, czy wykorzystasz swe atuty”. I dlatego moją dewizą życiową jest: uczyć się, uczyć się, uczyć się! Poza tym pamiętać, że sława jest rzeczą przemijającą, że musi kiedyś przyjść moment, gdy trzeba będzie zejść ze sceny.

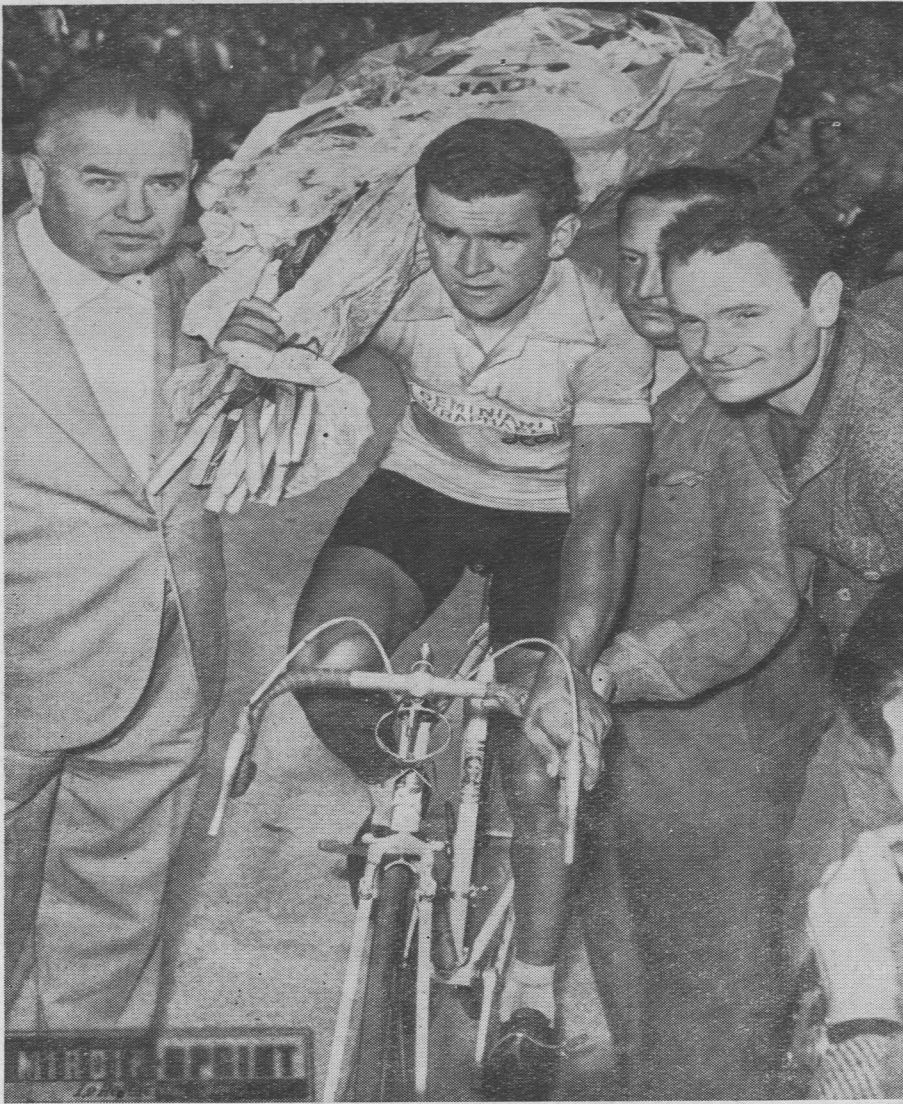
Rozmawiał
Cz. CHRUŚCIŃSKI

ZNIŻKOWE BILETY LOTNICZE DLA UDAJĄCYCH SIĘ DO POLSKI

Na ostatniej konferencji **IATA** (Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych) poświęconej taryfom lotniczym uchwalono — zgodnie z propozycją Polski — wprowadzenie tańszych biletów dla turystów przybywających do Polski drogą lotniczą: z Londynu, Manchesteru, Birmingham, Brukseli, Paryża i Tel-Awivu.

Zniżki te, w wysokości od 25 do 37,5% przysługiwać będą tylko tym podróżnym, którzy wykupując bilet lotniczy będą jednocześnie korzystać z innych płatnych w dewizach usług turystycznych w Polsce — np. hoteli, wycieczek itd.

Ze zniżek między Anglią, Belgią, Izraelem a Polską będą mogli korzystać turyści indywidualni jak i w grupach, natomiast z Francji tylko grupy turystyczne minimum 6 do 8 osób.



Roger Walkowiak w Parc des Princes, po wygraniu Tour de France w 1956



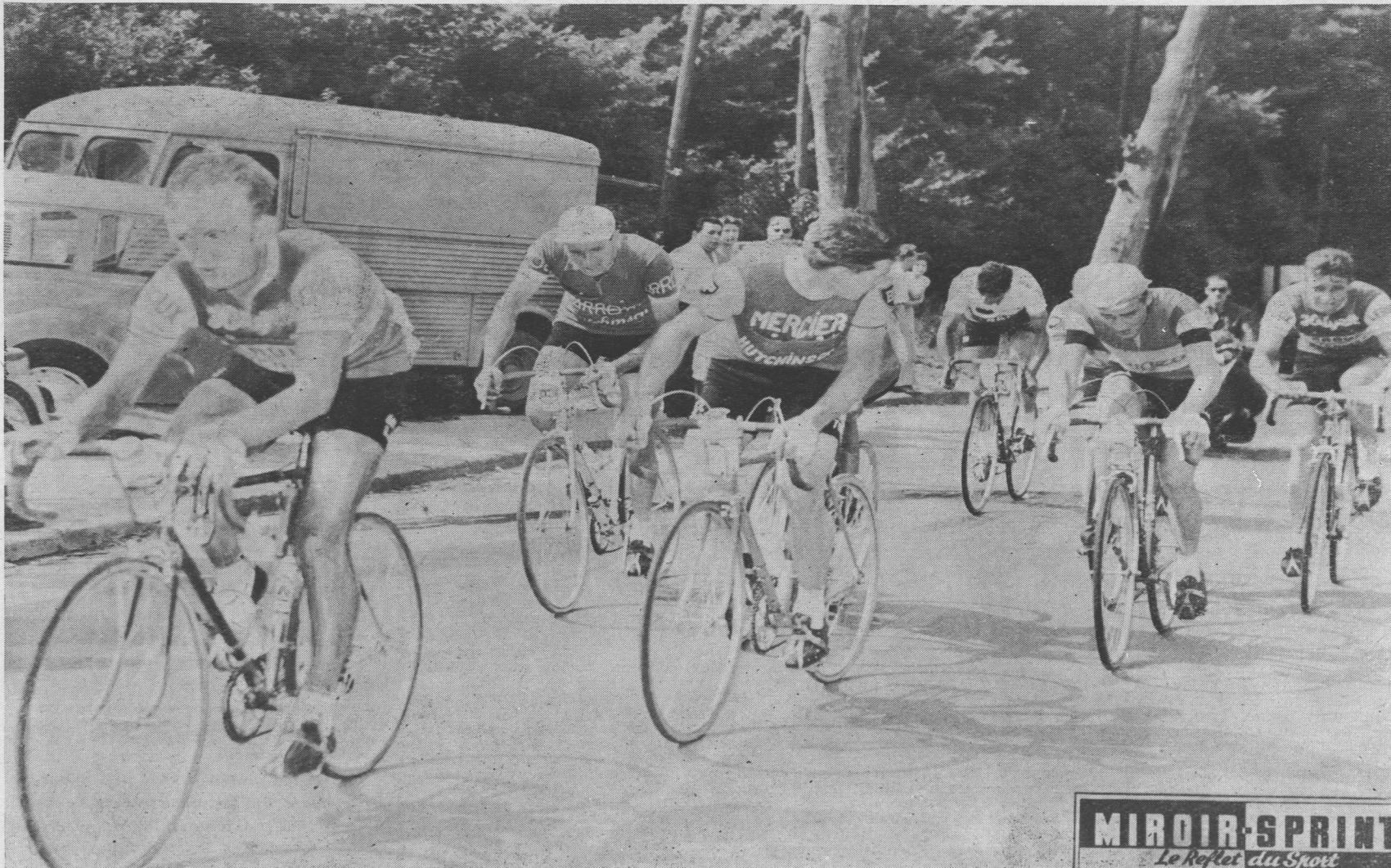
Bordeaux-Paris. Czołówkę prowadzi Walkowiak

POLACY w kolarstwie FRANCUSKIM

ZDJĘCIA: MIROIR-SPRINT



Grupę uciekinierów w „Boucles de la Seine” prowadzi Jan Graczyk. Ostatnio zajął on pierwsze miejsce w wyścigu Grand Prix Monaco

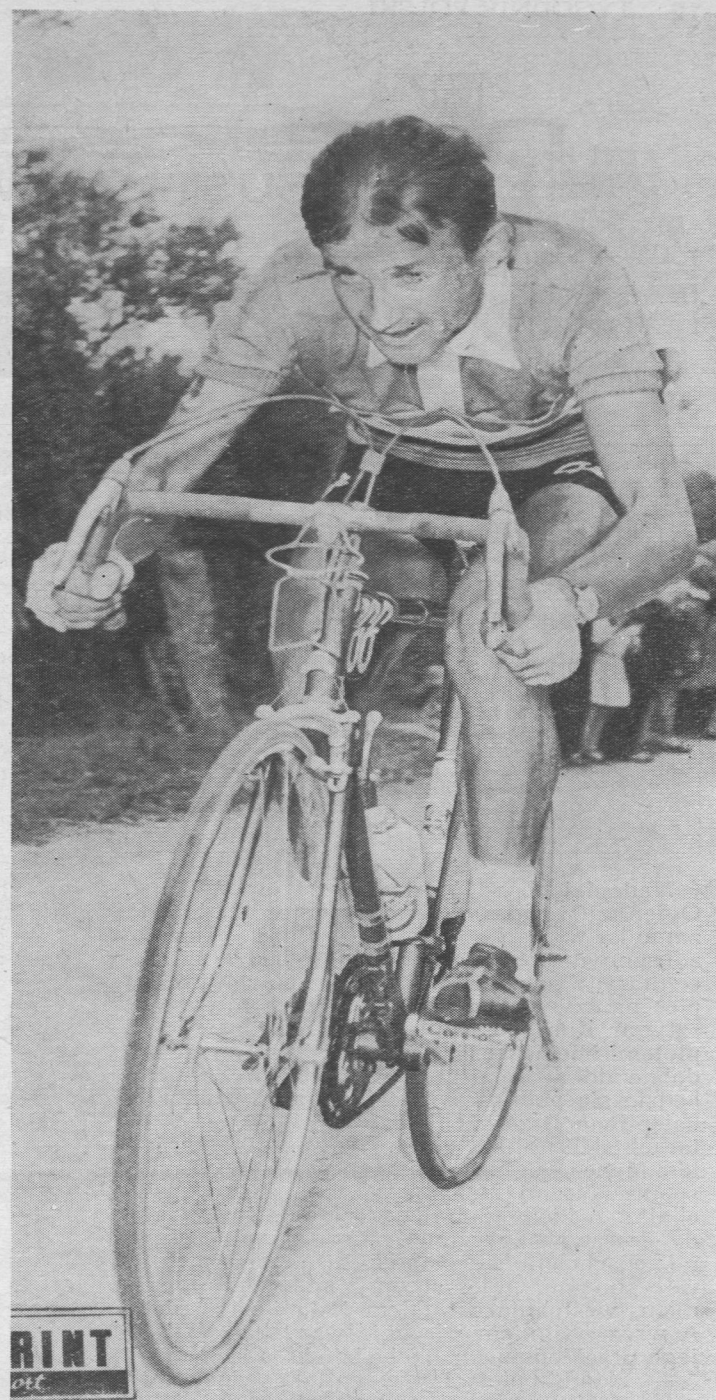




Stefan Lach wygrywa wyścig po samotnej ucieczce



Jan Stabliński podczas wyścigu dookoła Hiszpanii



Polski kolarz zawodowy — Tadeusz Wierucki z Belgii

KOLARSTWO zaczyna sezon. Zawodnicy są już w dobrej formie, a wśród nich i nasz rodak Jan GRACZYK, który wygrał pierwszy tegoroczny wyścig w Brignole. Na pewno niebawem usłyszymy i o innych kolarzach francuskich pochodzenia — Stablińskim, Cieliczce, Walkowiaku. Z okazji rozpoczęcia sezonu warto przypomnieć kilka szczegółów z ich sportowych karier i kolarskich sukcesów.

* * *

Pierwsze nazwiska polskie wśród zwycięskich kolarzy we Francji zanotowano po wojnie. Trójka KŁABIŃSKI, MARCELAK i PAWLISIAK otworzyła jak by nowy rozdział w francuskim kolarstwie. Wszyscy trzej pochodzą z krainy „czarnego złota”. Jako młodzi chłopcy po mozolnej pracy w kopalniach próbowali oni swych sił w wyścigach z rówieśnikami francuskimi. W 1947 r. Edward KŁABIŃSKI z Sin-le-Noble wygrał „Criterium du Dauphine”. W tym samym roku Aleksander PAWLISIAK zwyciężył w wielkim wyścigu Paryż-Bourgneuf. Na trasie Paryż-Valenciennes Kłabiński i Marcelak zajęli drugie i trzecie miejsce, a jeszcze tego samego sezonu w Tour de France Kłabiński pierwszy pokonał przełęcz Galibier.

W 1948 doszło do największej sensacji: Polak został mistrzem

szosowym Francji. Był nim Czesław Marcelak z Bully-les-Mines. Sukcesu tego dokonał na zamkniętym torze. W ostatnim okrążeniu w czołówce było jeszcze 13 kolarzy, wśród nich Marcelak. Na 300 m przed metą prowadził Idée, a czołówkę zamykał Polak, który w tym właśnie momencie przeszedł do ataku... Mijał jednego przeciwnika po drugim. Publiczność podniosła się z miejsc, nie mogła wyjść z podziwu patrząc na wspaniały finisz zawodnika w fioletowej koszulce (z firmy „Mercier”). Ten finisz zapewnił mu sukces i tytuł mistrza Francji. Pokonał Louviota o gumę. Słynący ze znakomitego finiszu Marcelak wygrał następnie niejedyn wyścig, a m.in. aż trzykrotnie Paryż-Valenciennes.

* * *

Aleksander PAWLISIAK, wygasz francuskich „przekreślił” w swej karierze prawie 400.000 km! a więc dystans równy niemal 10 długościom równika. Jego bilans sportowy jest naprawdę imponujący: 356 zwycięstw, nie licząc sukcesów odniesionych w wyścigu pokoju Warszawa-Berlin-Praga. Godnymi następcami trójki Kłabiński, Marcelak, Pawlisiak stali się w następnych latach Frankowski, Bober (zwycięzca etapu w Tour de France), Cieliczka, Stabliński i Graczyk.

Jan CIELICZKA jest specjalistą wyścigów jednoetapowych, słynie ze świetnego finiszu. Większość swych zwycięstw rozstrzygnął na ostatnich metrach. Tak właśnie dwukrotnie wygrał wyścig Paris-Bourge, oraz Circuit de l'Indre i Paris-Camembet. W 1958 r. zwyciężył w maratonie kolarskim Bordeaux-Paris (588 km) osiągając tym swój największy sukces. Wygrał też wyścig Paris-Valenciennes, który to wyścig jak by stał się „własnością” kolarzy polskiego pochodzenia.

* * *

Roger WALKOWIAK z Montluçon okazał się po Marcelaku największym z Polaków wśród francuskich kolarzy. W 1956 r. wygrał Tour de France, po trzykrotnym sukcesie słynnego Bobeta, co było największą sensacją świata sportowego w ostatnich latach. Walkowiak zajął jeszcze tego samego roku drugie miejsca w Criterium du Dauphiné, Paris-Nice i w Tour de l'Ouest.

* * *

Jan GRACZYK jest mistrzem szosowym amatorów za rok 1956. Brał on udział w Olimpiadzie w Melbourne, gdzie z całą drużyną zdobył dla Francji złoty medal w wyścigu na czas. Zwyciężył jeszcze m.in. w „Circuit des Six Pro-

vinces”. Największy swój sukces odniósł w Tour de France w 1958, otrzymując pierwsze miejsce w klasyfikacji punktowej za regularność (zielona koszulka). W ubiegłym sezonie wygrał międzynarodowy wyścig Paryż-Nicea-Rzym. Dwukrotnie reprezentował barwy Francji na mistrzostwach świata, jest bardzo popularny i lubiany, odznacza się dużą bojowością i niewątpliwie należy do najlepszych kolarzy na świecie.

* * *

Jan STABLIŃSKI wyróżnia się dużą ambicją. Odniósł on niejedno zwycięstwo a m.in. również na trasie Paris-Valenciennes i w „Circuit des Six Provinces”. W 1958 r. wygrał wyścig dookoła Hiszpanii wyprzedzając czołowych „górali” świata jak Bahamontesa, Giminiąniego i innych. Kilkakrotnie wraz z Graczykiem jechał Stabliński w drużynie francuskiej w Tour de France.

* * *

Oprócz wymienionych, jako głównych asów polskiego pochodzenia w kolarstwie francuskim, wymienić jeszcze trzeba Stefana LACHA z Soissons uczestnika zeszłorocznego Tour de France, MARKIEWICZA — mistrza kadetów Francji w 1958, WASILEWSKIEGO, NOWAKA z

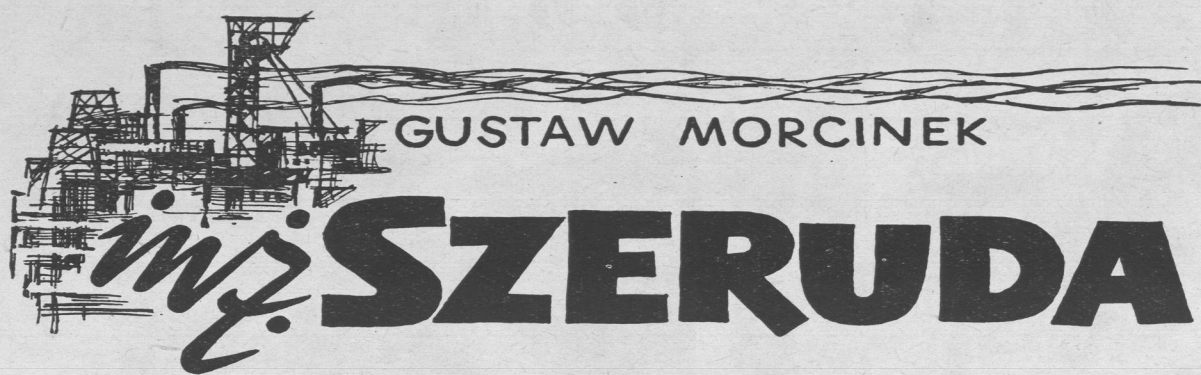
rejonu Paryża, KULĘ z Verdun, KOWALCZYKA i CHRAPŁAKA z Pas-de-Calais, CZAPLICKIEGO, KLIMKA, GRZESIŃSKIEGO i H. CIELICZKĘ ze środkowej Francji. Trzeba też wspomnieć, że dużo startował we Francji jedyny obecnie polski zawodowiec z polską licencją Tadeusz WIERUCKI — pochodzący z Belgii.

* * *

Omawiając całokształt polskiego kolarstwa we Francji niepodobna pominąć startu reprezentacji Polonii Francuskiej w Wyścigu Pokoju i Tour de Pologne. Drugie miejsce Bronka Kłabińskiego, trzecie Stablińskiego, piąte Pawlisiaka w różnych latach, oraz zwycięstwa etapowe braci Kłabińskich — Edwarda, Bronisława i Władysława — oraz Kuźnickiego, Pawlisiaka i Stablińskiego wywoływały każdorazowo podziw publiczności tej największej amatorskiej imprezy kolarskiej na świecie. Oprócz nich wstawiony jeszcze został Sowa — zwycięstwem etapowym na trasie Wrocław-Katowice w Tour de Pologne, co na długo utkwilo w pamięci kibiców kolarskich w Polsce.

O dalszych sukcesach naszych rodaków na szosach Francji i innych krajów na pewno usłyszymy niebawem.

Leszek KUCHARSKI



GUSTAW MORCINEK

Inż. SZERUDA

(6)

Inżynier Szeruda po odejściu żony stał się człowiekiem nieprzystępnym, stroniącym od ludzi. Pewnego dnia przyjeżdża zwiędzać kopalnię młoda nauczycielka i poetka, Basia Romanowska. W obojgu budzi się wzajemne zainteresowanie. Szeruda zaczyna silniej odczuwać własną samotność i potrzebę miłości. Wyjeżdża w góry. W drodze przeżywa na nowo swoje utracone szczęście i rozstanie z żoną. W pewnym momencie przypomina słowa Basi Romanowskiej, która w czasie zwiedzania kopalni przekonywała go, że powinien ugasić pożar trawiący od trzech lat najbogatszy pokład węgla. Miało to bowiem być jednocześnie jego zwycięstwo osobiste i powrót do normalnego życia. Olsniony tą myślą, Szeruda każe jechać z powrotem. Wraca do kopalni pełen radości, przekonany, że skończył bezpowrotnie z bolesną przeszłością.

Nadejście bowiem chwila, że ogień zdusi. Ogień musi zdusić! Posączy się brudna, kleista zamułka w głąb gorejących czeluści, polecą ze zduszonym belkotem, wypełniać będzie płonąca filary, a ogień będzie zdychać powoli jak ten pies parszywy pod płotem. Dobrze to określił sztygar Kurzejka! Jak ten pies parszywy pod płotem! Niebieskie jęczyczki ognia staną się podobne do syczących żądał gadzich. Zamułka będzie się podnosiła i podnosiła, powoli, nieustępliwie. Przerazenie spadnie na ogień. W filarach skołtuni się piekło. Powalą się z hurkotem ławice węgla, rozchwije się woda sycząca, spieni żółtymi kłębkami, a ogień będzie zdychał!... A kiedy zamułka dosięgnie stropu, kiedy dotrze w zgryzione jądro górnej calizny, gdzie schronił się ostatek żaru, nastąpi kres wszystkiemu. Ogień strzeli złamanym płomieniem, westchnie ostatkiem jadu i zdechnie!... A wraz z ogniem zdechnie wszystko, co było jego przekleństwem. To będzie kres jego męki!

— „...a kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wrzuceniu wody, stawał się zdrowym, jakąkolwiek zdjęty był niemocą!“ — powtórzył półgłosem.

— No, zjeżdżamy! — zawołał na sztygara Piekarczyka, co czekał obok windy.

W podszybiu zastał gromadkę górników. Siedzieli niedbale na wywróconych wagonkach, a ich suche, chude twarze szarzały w spokojnym oczekiwaniu. Kościste żuchwy miesiły tytoń, spomiędzy szczerbatych zębów strzykała od czasu do czasu lepka, żółta ślina. Na piersiach i na grzbiecie wydymały się szare kwadratowe worki z gumowymi rurkami.

— Szczęść Boże, panie zawiadowco! — rzekli, wstając ciężko. Siwe oczy wpatrzyły się w Szerudę.

— Szczęść Boże! Ilu was jest? Czy wszyscy?

— Wszyscy, panie zawiadowco!

— Sprawdźcie! — rzucił sztygarowi Piekarczykowi. Piekarczyk wyjął notes.

— Stary Szkuta, Donocik... hm, dobrze! Waleczek, Faruga!... Kuczaty, Pietryś!... Bulandra i Strządała! Wszyscy, panie zawiadowco!

Inżynier podniósł lampę, oświecił każdego po kolei.

— Potraficie pracować w maskach? — zapytał.

— Hale, czemu by nie! — mruknął ktoś z gromady.

— Wszyscy zdrowi? Co mówił lekarz?

— Na, pięknie proszę, panie zawiadowco, powiedział, żeśmy zdadni.

— Wczora byliśmy u doktora — dodał Kuczaty. — Dwóch cofnął, bo mieli dyche. Tak powiedział. A my tu wszyscy, jak widzą, panie zawiadowco, my tu wszyscy zdadni do aparatów.

— Dobrze! A pan, panie Piekarczyk, pan pójdzie z nimi i rozpocznie robotę, jak się umówiliśmy. Wiecie, o co chodzi? — zwrócił się do górników.

— A co byśmy nie wiedzieli? Toć wiemy, panie zawiadowco! Ogień bydziemy dusić!

— Pan sztygar będzie z wami. Zmieniać będziecie się co dwie godziny. Po dwóch przy tamie! Maski muszą być szczelne! Lampy elektryczne wyda wam sztygar. Jeżeli ktoś z was poczuje ból głowy, zawroty, ociężałość w kościach, natychmiast cofać się!... Rozumieliście?

— Na dyć też! Wszystko rozumiemy, panie zawiadowco!

— Więc do roboty!

— Hm, panie zawiadowco, proszę nie mieć za złe... — zaczął Kuczaty ociągając. — Ale zarobek będzie ten, co mówili?

— Dwadzieścia złotych na szychtę? — upewnił się za wszystkich Strządała.

— Powiedziałem przecież!

— No, to szczęść Boże, panie zawiadowco! — rozsypały się twarde głosy.



Poszli. Jeden za drugim, jeden za drugim. Sztygar szedł w tyle. Ciężkie kroki gruchotały pod niskim sklepieniem, płątały się w pomierzwiony rytm, a drobny różaniec świateł chygotał małymi łukami koło nóg.

Inżynier Szeruda stał długo i patrzył za nimi tak długo, aż światła stopiły się z ciemnością. Potem zawrócił i poszedł do pokładu „Ernesta“. Obejrzy tam nową pompę elektryczną, a następnie uda się do pokładu „Wojciecha“. Inżynier Richter dogląda pracy ślusarzy przy pompie. Jutro, pojutrze, gdy pompa ruszy, przydzieli go do tamy w „Wojciechu“. Niech się uczy. Młody jeszcze, mało doświadczony, przyda mu się w przyszłości.

Przekopem pędziły niskie, przysadziste lokomotywy. Krzyczały na jego światło jazgotliwym dzwonkiem, pryskały zielonymi iskrami z przewodu, a grzmot wagoników przelewał się z jednego krańca przekopu na drugi kraniec. Szeruda usuwał się pod ścianę, podnosił lampę i patrzył na wagoniki. Pragnął dojrzeć kamień w urobku lub niepełny wagonik, by móc wrócić pod szyb, wydobyć znaczek kontrolny z wagonika, przekonać się, z którego przodka, i wszystkich pra-

cujących w nim górników zapisać do kary. Potem jednak machnął ręką i zawrócił w boczny ganek.

Minął pierwszą pochylnię, przeszedł ganek, minął drugą pochylnię, zapuścił się w stary, opuszczony chodnik. Przechodziły tędy wiatry, ciepłe i cuchnące wszystkimi wyziewami kopalni.

Zanim uda się pod tamę, pragnie pozostać ze swoimi myślami.

Usiadł pod ścianą, lampę zawiesił na stemplu.

Cisza spadła na niego czarnymi skrzydłami, rozdzwoniła się w uszach wysokim, jednostajnym dźwiękiem. Każdy najmniejszy szelest urastał w niej do krzyku. Stemple z lekka szeptały. Spod kamieni wychylił się chytry pyszczek myszy, powąchał powietrze i zniknął. Szeruda cisnął za nią bryłą węgla. Potem jednak wyjął chleb z kieszeni, ułamał kęs, podrobił i okruszyny rosypał pod ścianą.

Jął teraz rozpamiętywać ostatnie zdarzenia.

Jego ponowne obliczenia wykazały, że zamalenie płonących filarów musi się udać. Kilka nocy spędził nad mapą i cyframi. Przez kilka dni badał teren w pokładzie. W końcu przedstawił swój projekt dyrekcji kopalni. Stary dyrektor kiwał głową, wzdychał, rozkładał bezradnie dłonie, lecz Szeruda nie ustępował. Już dwukrotnie ustąpił, lecz teraz nie ustąpi. Zdawał sobie sprawę, że poprzednie jego obliczenia były mało przekonujące, że wykazywały drobne wprawdzie, lecz ważne w skutkach niedokładności. Obecnie wszystko już przewidział i wszystko jak najskrupulatniej obliczył. Długie, zawile kolumny cyfr sprawdzał przez kilka nocy z rzędu.

Pożar obejmował ostatnie dwa filary w zachodnim polu. Jeden z nich był wybrany do polowy, drugi tworzył puste wyrobisko. W wyrobisku znajdowało się jądro pożaru. Nagromadzony miał węglowy, pył i stare stemple stanowiły żer dla ognia. Stamtąd rozszerza się na wszystkie strony i wgryza się w miąższ pokładu. Nienaruszony pokład rozciągał się stąd na kilkaset metrów do uskoku. Uskok był jego zachodnią granicą. Olbrzymi ten obszar był już uważany za stracony dla kopalni. W ciągu pierwszego roku pożaru, kiedy Szeruda przekonał się, że nie zdoła go stłumić tamami, postanowił obejść zagrożone miejsce z dwóch stron ukośnymi chodnikami. Chodniki zbiegłyby się do filarami, potem poprowadzono by je aż do uskoku. Stamtąd rozpoczęto by wybierkę węgla. Gdy jednak górnicy dotarli kilkanaście metrów w głąb pokładu, okazało się, że niepodobniostwem dalej pracować. Upał w przodkach wzrósł do granic, w których górnik opadał zupełnie z sił po kilku godzinach. Równocześnie pomiary składu powietrza wykazały znaczne ilości tlenu i dwutlenku węgla. Przerwano dalszą pracę, bo robotnicy tracili przytomność, lekarz zaś stwierdzał u nich pierwsze objawy zatrucia.

Odtąd Szeruda ograniczył walkę z pożarem do zbudowania betonowej tamy. Przypuszczał, że pożar z czasem zadusi się z braku tlenu. Okazało się jednak, że powietrze dochodziło jakąś szczeliną w stropie, przez splekaną warstwę łupku i piaskowca.

Dyrektor kazał sobie kilka razy tłumaczyć poszczególne fazy zamierzonej akcji, wciąż kiwał głową powątpiewająco, narzekał, że pochłonie to ogromne koszty, a wynik może być wątpliwy. Szeruda nie ustępował. Tłumaczył, wypisywał szeregi cyfr, kreślił na mapie, obliczał straty, jakie ponosi kopalnia z powodu pożaru, wskazywał na niebezpieczeństwo, jakie grozi całej załodze, aż w końcu dyrektor ustąpił.

— Also gut, Herr Kollege. Machen Sie, was Sie wollen — cedził znużonym głosem. — Aber auf ihre Verantwortung.

— Zgoda! Na moją odpowiedzialność! — rzekł Szeruda twardo. — A gdy mi się uda ugasić pożar, panie dyrektorze, to...

Dyrektor podniósł wylakłe oczy. Potem zabębnił palcami na bibule, zamyślił się przez chwilę.

— Jeśli ugaszę pożar, to co? — podjął znowu Szeruda.

Dobry ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

A co, nie mówiłem?!...

Istnieje pewne powiedzenie, które okropnie denerwuje każdego mężczyznę. A każda prawie żona nadużywa go w nieprzyzwyczajony sposób. Zbyt często powtarzane, potrafi doprowadzić nawet do rozwodu. Choć na pozór brzmi ono dosyć niewinnie, to wypowiedziane z odpowiednim akcentem wprawia człowieka w szaf. Spytacie, co to za powiedzenie? Po prostu — „A co, nie mówiłam?” Przy każdej okazji w małżeństwie padają te słowa.

Na przykład mąż wraca do domu i powiada, że głowa go boli.

— A co, nie mówiłam? Wiedziałam, że tak będzie. Po co czytałeś wczoraj do późnej nocy? Mówiłam, byś zgasił lampę, a ty...

Aby uniknąć dalszych wyrzutów, małżonek prosi:

— To nie z tego. To chyba przeziębienie.

— A co, nie mówiłam? Nie prosiłam, żebyś wziął zimowy płaszcz? Nie kazałam ci zażyć aspiryny w piątek? Wiedziałam, że tak będzie...

— Nie — broni się mąż — to na pewno żołądek.

— No widzisz, a nie powiedziałam ci, byś nie jadł u cioci tych parówek z ogórkami? Mówiłam przecież, że ci zaszkodzą!...

Czy naprawdę mówiła, czy nie mówiła, zawsze mówi, że mówiła. I nie tylko wtedy, gdy czyni mężowi wyrzuty. Ale i wówczas, gdy jest zadowolony z jakiegoś swego wyczynu lub sukcesu, tym małym zdaniem odbiera mu całą zasługę i satysfakcję. Na przykład mąż powiada:

— Wiesz, prosiłem dzisiaj szefa o podwyżkę i zaraz mi jej udzielił!...

— A co, nie mówiłam? Trzeba było już dawno tego żądać. Od roku byłbyś miał tę podwyżkę. Ile razy ci mówiłam, żebyś...

Z tego jej mówienia dochodzi nieraz do awantur. Słysze je często u moich sąsiadów, Michałków. Michałek raz nawet przyszedł się do mnie skarżyć. Żal mi go było bardzo, więc dałam mu babskie wskazówki (czytelnicy płci męskiej mogą z nich skorzystać) co ma robić.

— Mój drogi — powiedziałam — przez jakiś czas pytaj przy każdej okazji twoją żonę o radę. Zobaczą, że dobrze na tym wyjdiesz.

Nazajutrz rano, Michałek stosując się do moich zaleceń, pyta żonę:

— Co mi radzisz, moja kochana, czy mam dziś włożyć sweter, czy nie?

— Włóż koniecznie, bo zimno.

W obiad Michałek powiada z wyrzutem, że przez ten sweter strasznie się spocił i było mu tak gorąco, że wcale nie mógł pracować.

— A co, nie mówiłam!... — rzuca żona, ale od razu ugryzła się w język.

Michałek odycha z ulgą i pyta:

— Mam dziś zajęcie w biurze do późnego wieczoru. Czy radzisz mi przegryźć coś w restauracji, czy też wziąć ze sobą sandwicze?

— Zjedz coś ciepłego w restauracji.

Nazajutrz Michałek się skarży na silne bóle żołądka. Żona już chce krzyczeć — a co, nie mówiłam, ale od razu przetyka te słowa. Odtąd musiała przetykać je tak często, że po prostu wyszła z wprawy.

Uszczęśliwiony Michałek przyszedł do mnie po paru dniach, opowiadając, jak mu się eksperyment udało.

— A co, nie mówiłam?! — zawołałam z triumfem — przecież powiedziałam ci, że...

Nie zdołałam dokończyć, gdy Michałek się zerwał i wrócił do żony.

Ach, co za niewdzięcznik!...

Rady od serca

Szanowna Pani Anno!

Od dawna chciałam się zwrócić do pani o poradę, lecz odwagi mi nie starczało. Jestem już niemłodą panną. Jako sierota przebywałam w klasztorze. Teraz jestem z siostrą. Chciałabym poznać jakiegoś mężczyznę i wyjść za mąż, jak inne kobiety. Ale nigdzie nie wychodzę i nie mam śmiałości. Może mi pani coś poradzi.

SAMOTNA

Droga Pani!

Jeśli czyta pani moje rady, to na pewno zauważyła pani, że nie raz odpowiadałam moim Czytelniczkom w podobnych sprawach. Jak pani się domyśla — pośrednictwa małżeństw nie prowadzę. Mogę więc pani poradzić dwie rzeczy. Pierwsza — to zgłosić się do jakiegoś biura matrymonialnego, lub dać ogłoszenie. (Głoszenia takie przyjmuje także „Tygodnik Polski”). Jeżeli ten sposób pani nie odpowiada, trzeba zmienić tryb życia. Bywać wśród ludzi i wyzbyć się nieśmiałości. Wiem dobrze, że to jest bardzo trudne — szczególnie dla osoby takiej, jak pani, która żyje na odludziu. Mieszka pani z siostrą. Może ona ma jakieś towarzystwo, do którego mogłaby panią wprowadzić. Może siostra nawet nie wie, jak bardzo ciąży pani samotność. Powinna pani z nią szczerze porozmawiać. Niech pani spróbuje. A jeżeli nic z tego nie wyjdzie — proszę zgłosić się do biura pośrednictwa małżeństw. Niech mi pani wierzy, wiele kobiet, nieśmiałych jak pani znalazło już tą drogą szczęście. I wśród mężczyzn bowiem zdarzają się tacy, którzy nie potrafią zapytać kobiety — „Czy chcesz zostać moją żoną?”

ANNA

KOSMETYCZKA RADZI

Szybkościowa fryzura

Jeśli chcesz mieć ładną fryzurę na wieczór, a nie masz czasu wybrać się do fryzjera, ani nawet umyć głowy, posyp włosy grubą solą kuchenną i dokładnie wyszczotkuj je na wszystkie strony. Potem pokrop wodą kolońską lub natrzyj spirytusem, zakręć na lokówki i włóż siatkę. Po godzinie uczesz się.

Szybko wysuszysz włosy, przykładając ciepłe, ale nie gorące żelazko.

Rada na oczy

Gdy masz zmęczone, podpuszczone, podrażnione oczy, połóż się na piętnaście minut w ciemnym pokoju i przykładaj kompresy z esencji herbacianej, letniej i świeżo naparzonej. Zmieniaj kompresy co 3 — 4 minuty.

* PALCE LIZAĆ * PIEROŻKI

Mięso, które pozostało ci z wczorajszego obiadu, wraz ze zrumienioną cebulką posiekać drobno lub przepuścić przez maszynkę. Można dodać także trochę kapusty, również drobno posiekanej lub zmielonej. Wymieszać wszystko starannie, dodając łyżeczkę margaryny, trochę soli i pieprzu.

Z mąki, jaja i wody zagnieść ciasto, rozwałkować cienko, pokroić na kwadraty i nadziać farszem, a następnie zaklejać formując pierogi.

Wrzucać partiami do garnka z gotującą, osoloną wodą. Podawać polane zrumienionym tłuszczem.

NALEŚNIKI Z MIĘSEM

Nadzienie do naleśników przyrządza się tak samo, jak do pierogów. Z mąki, jaja i wody należy przygotować ciasto naleśnikowe, to znaczy bardzo rzadkie. Patelnię smarujemy skórą od stoniny, smażymy naleśniki. Następnie nadziewamy farszem, zwijamy w wałeczki i rumienimy na margarynie lub oliwie.

MODA • MODA • MODA



SPÓDNICA I BLUZKA

Każdej z nas potrzebna jest modna spódnica i bluzka. Oto model, który możemy zrobić same lub przy pomocy krawcowej, według podanego obok wzoru.

SPOSÓB WYKONANIA:

Spódnica z jasnego tweedu złożona z czterech klinów. Przęd przybrany modnymi obecnie, dużymi kieszeniami i czarną stebnowką.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44) 1,60 m tweedu szer. 1,40 m.

Bluzka z surah, bez kołnierzyka, na przodzie dwie płaskie, duże plisy. Rękaw zakończony męskim mankietem.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44) 2,20 m surah szer. 90 cm.



Czy wiecie, że...?

Ryby dostarczają organizmowi więcej witamin niż mięso. Są także dużo łatwiej strawne.

Twoja zastawa szklana będzie bardziej błyszcząca, jeżeli przy myciu dodasz kilka kropli octu do wody.

Najlepiej umyjesz wazon do kwiatów lub dzbanek, wrzucając do środka obrętki od kartonów i nalewając wodę. Pozostaw tak napełnione naczynie przez dwa lub trzy dni, następnie opróżnij i wypłucz wodą — będzie czyste, jak nigdy.

O Figlu-Mikołaju, gołębiach, języku polskim w szpitalu i piłkarzach czyli WŚRÓD SWOJAKÓW W MERLEBACH

Każda kolonia polska we Francji ma swe własne życie. Czasami płynie ono bujnym nurtem, porywając starych, młodych i dzieci bogactwem różnorodnych prac, imprez, zebrań, meczów, przedstawień, zabaw i seansów filmowych. Ale częściej życie kolonii polskiej upływa monotonnie i rzadko przerywane jest jakimś ciekawszym wydarzeniem. Taką cichą, spokojną kolonią zamieszkałą licznie przez Polaków jest Merlebach i przyległe do niej Freyming w departamencie Mosselle, położone tuż nad granicą niemiecką.

— Ach, jakie tu się dawniej piękne gwiazdki odbywały — opowiada p. Walenty FIGIEL. — Mieliliśmy szkołę polską i polską nauczycielkę, energiczną i ofiarną, która cieszyła się powszechną sympatią i uznaniem. Minęło już parę lat od odjazdu pani Jabłońskiej, a ludzie wciąż ją serdecznie wspominają. Gdy urzędowała gwiazdki, byłem zawsze Mikołajem. Przyzwyczaiłem się do tej roli, przyzwyczaiłem się do uśmiechów dzieci, które wywoływała zawsze moja siwa broda, czerwony strój i kosz pełen zabawek, tak że i teraz, gdy nadejdzie gwiazdka, nie mogę wytrzymać, aby dzieciakom przyjemności nie sprawić. Zakładam maskę, przebieram się i idę do dzieci.

35 lat mija w marcu od czasu wyjazdu pana Walentego z Polski, 25 lat mija od czasu osiedlenia się w Merlebach. Zna tu wszystkich, starszych i młodzież, i wie jaką przyjemność sprawia im wizyta Mikołaja. Mówi zawsze, że jest Mikołajem przybyłym z Kraju, gdyż wie, że skromne upominki, które kupuje z własnych pieniędzy, sprawiają wtedy dzieciakom podwójną przyjemność. Odwiedza zresztą nie tylko dzieci polskie. Pamięta zawsze i o

małej Alzatce Annie-Marie, kalece, która uwielbia polskiego Mikołaja. Zna ona doskonale język polski i bardzo lubi się nim posługiwać. A



Panna Janka Figiel

przed Mikołajem podpisuje się specjalnie swymi umiejętnościami.

Pan Figiel ma dwudziestoletnią córkę. Wielu ludzi nazywa ją swym „aniołem opiekuńczym”. To miano zawdzięcza panna Janka swej pracy w szpitalu. Opiekuje się najczęściej chorymi — na gruźlicę, płycę i raka.

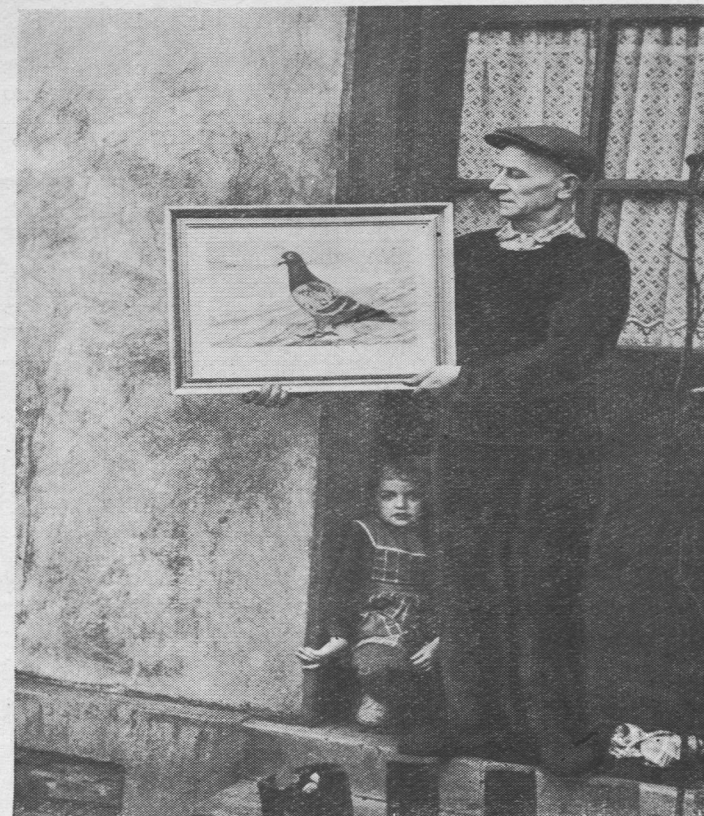
Panna Janka swobodnie włada francuskim, polskim i niemieckim. Dzięki temu chorzy mogą porozumiewać się ze swym „aniołem” w ich ojczystym języku. W szpitalu w Merlebach pracują też inne Polki: Ania Nowak, Jeanette Selka, Irka Paszkowiak i jeszcze kilka. A gdy rekonwalescent opuszcza szpital, żegna go po polsku odzwierna, p. Marta Durka.

Hodowcy gołębi

Wśród naszych rodaków w Merlebach — Freyming dużą popularnością cieszy się hodowla gołębi. Wiosną ptaki wysyłane są w zaplombowanych klatkach aż do Bordeaux, gdzie startują do konkursowych lotów. A gdy któryś z pocztowców zdobędzie nagrodę, gołębiarz oprawia dyplom w złoczone ramy i wiesza w domu na honorowym miejscu. Pan Antoni Lisiak ma już takich dyplomów 12, miejsca na ścianach braknie.

Wśród członków sekcji tujejszych hodowców gołębi, liczącej około stu osób, (jedną trzecią stanowią Polacy), krąży ciekawe gadki i historyjki. Jedną z nich opowiedział nam pan Paszkowiak.

Wybrał się kiedyś do Metz w odwiedziny do córki. Spacerując koło katedry nie mógł — będąc zamilowanym hodowcą — przejść obojętnie obok stada wygrzewających się na słońcu gołębi. Jeden z ptaków, specjalnie łaskawy, zbliżył się do pana Paszkowiaka i dał się złapać. Spstrzeżony u gołębia obrączkę belgijską, pan Paszkowiak postanowił zabrać go do domu i oswoić. Przez 14 dni trzymał go w zamknięciu w gołębniku, przydzielił mu samiec, jedną z najmłodszych gołębic swego stada. Wreszcie, po upływie kilkunastu dni wypuścił go, zapisując przed-



Pan Figiel kocha gołębie. Ulubieńcy mają swe portrety

tem numer obrączki. Gołąb nie oglądając się na swą piękną samiczkę ani na troskliwego hodowcę, skorzystał z możliwości odzyskania swobody i już nie powrócił.

Ale nowa niespodzianka spotkała pana Paszkowiaka, gdy przed kilkoma dniami odwiedzał znowu córkę w Metz. Spacerując koło katedry spotkał znowu na placu „wego” gołębia. Nie chciał wierzyc oczom, ale gdy złapał ptaka i odczytał na obrączce numer — nie było wątpliwości: ten sam. Tym razem jednak nie zabrał go p. Paszkowiak do domu. Niech sobie żyje tam, gdzie się lepiej czuje.

Chłopcy z Merlebach

W czasie naszego spaceru po Merlebach spotkaliśmy przypadkowo jeszcze jednego rodaka p. Wawrzyńca Konrady, który opowiadał nam z satysfakcją o wyczynach sportowych swych synów.

— Franek grał w Lyonie, w Stade Français, w Angers, teraz gra w Limoges. Zygmunt — w Merlebach. Najstarszy — Marian — we Freyming. Tylko Franek jest zawodowcem, ale wszyscy trzej grają dobrze. Dumny z nich jestem.

Dumna jest z nich cała kolonia polska. Dzielni chłopcy z Merlebach!

ECHA GWIAZDKI



W ostatnim numerze podaliśmy wiadomość o udanej uroczystości gwiazdkowej w Bruyères. Uczestnicy imprezy oglądali na scenie, najpiękniejsze formy polskiej tradycji ludowej i polskiej kultury, w wykonaniu dzieci z miejscowej szkoły i przedszkola.

Dziś zamieszczamy zdjęcia z tej uroczystości. U góry — dzieci witają gości piosenką: „To maki z ojczystych pól”, niżej — inscenizacja pod tytułem: „Kolejnicy”.



Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDOWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

Kombatanci paryskiej sekcji ZUPRO wybrali nowy zarząd

Dnia 13 lutego odbyło się walne zebranie paryskiej sekcji Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu.

Zebrań rozpoczęto uroczystym udekorowaniem trzech członków ZUPRO francuskim Krzyżem Wojennym. Ministerstwo Obrony Narodowej przyznało to odznaczenie pp. Mozdyniewiczowi, Puchalskiemu i ś.p. Sowińskiemu. Croix de Guerre, przyznany pośmiertnie p. Sowińskiemu, wręczono synowi, p. Gastonowi Sowińskiemu. Przemawiając do kombatantów, prezes Zarządu Głównego gen. Zdrojewski wyraził uznanie dla patriotyzmu paryskiej sekcji ZUPRO i jej ofiarnej pracy dla Francji, emigracji i Polski.

Następnie wysłuchano sprawozdania ustępującego zarządu i udzielono mu absolutorium.

Do nowego zarządu wybrani zostali: p. Tadeusz Jagoszewski — prezes, pp. Stanisław i Wacław Mozdyniewiczowie — wiceprezisi, p. Waleria Lachowa — sekretarz, p. Stanisław Kubiszyn — zastępca sekretarza, p. Zygmunt Puchalski — skarbnik, p. Władysław Papierz — zastępca skarbnika, p. Stanisław Koźlik — sztandarowy.

Do Komisji Rewizyjnej powołano: pp. Stefana Misztaka, Andrzeja Leszka, Antoniego Nowaka; do Sądu Koleżeńskiego: pp. Bruno Rathe, St. Galida, M. Juszczyzna; do Komisji Samopomocowej: pp. dr Kahana, St. Mozdyniewicza i panią Rathe.

UCZMY SIĘ POLSKIEGO!



Grupa dzieci ze szkoły polskiej Joudreville par Piennes (Meurthe et Moselle) wraz z nauczycielką p. Staniszewską podczas lekcji języka polskiego. Niech zachęca i was do nauki

ZABAWA

w Sainte-Marie-aux-Chênes

21 lutego odbyła się w Ste-Marie-aux-Chênes polska zabawa taneczna zorganizowana przez zespół pieśni i tańca oraz Towarzystwo Pomocy Oświatowej. Pomimo licznych innych imprez, które odbywały się tego samego dnia w okolicy, sala była wypełniona po brzegi. Do tańca przygrywała orkiestra polsko-francuska pod dyktando utalentowanego harmonisty z Rombas p. Bubięni.

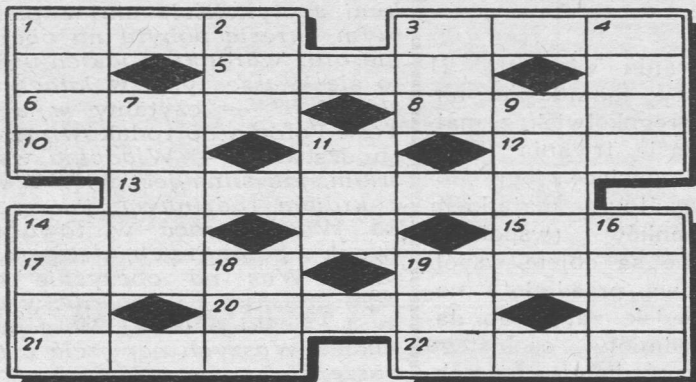
Zabawa udała się doskonale pozostawiając niezatarte wrażenie w pamięci uczestników. Zachwycony Rodak

Subskrypcja na Polski Ośrodek Wakacyjny w Belgii

Polonia belgijska od dawna marzyła o własnym ośrodku wakacyjnym dla swych dzieci i młodzieży. Brak takiego ośrodka zmuszał ją do wynajmowania domów u organizacji belgijskich, co łączyło się z dużymi opłatami i nie pozwalało wszystkim dzieciom należycie odpocząć i spędzić wakacji w polskiej atmosferze.

Postanowiono więc w ubiegłym roku ze składek całej Polonii belgijskiej wybudować własny ośrodek. Akcja subskrypcyjna już się rozpoczęła, a nadchodzące wiadomości z różnych miejscowości świadczą, że znalazła ona żywy odzew i zrozumienie. Na ten cel wpłynęły już pierwsze, dość poważne sumy pieniędzy. Toteż istnieje nadzieja, że w roku obecnym młodzież i dzieci polskie z Belgii spędzą wakacje już we własnym ośrodku.

ROZRYWKI UMYSŁOWE KRZYŻÓWKA SYLABOWA



Następujące sylaby: BA — BO — DO — E — GA — GO — KA — KA — KA — KA — KIE — KO — KO — KO — KU — LE — LE — LI — LO — LO — MA — ME — MO — NA — NI — NIE — NIE — O — PE — PI — PO — RA — RA — RO — RO — RY — TA — TA — TA — TO — TO — TU — TY — WA — WA — WA — WA — WA — WIE — WY wpisać do pól podanej figury tak, aby powstały wyrazy o poniższych znaczeniach.

POZIOMO: 1) część oka, 3) gatunek perkalu, 5) człowiek ułomny, 6) ukochany Julii, 8) jedna z największych rzek na Półwyspie Pirenejskim, 10) wyjadacz, ruty-niarz, 12) termin karciany, 13) parowóz, 14) matka chrzestna, 15) kraj w Afryce, 17) wygna-

niec z kraju, 19) łożysko rzeki, 20) desen tkaniny w drobną kratkę, 21) sprzęt sportowy, 22) skaleczenie.

PIONOWO: 1) mężczyzna mający odbyć służbę wojskową, 2) napój, 3) gatunek papugi, 4) inaczej: barwna, 7) ludzie dotknięci manią wielkości, 9) duże spichrze zbożowe, 11) nakłonienie, 14) objętość, pojemność, 16) czynność kucharki, 18) papierowe obicie ścian, 19) zasłona.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

NAGRODY KSIĄŻKOWE.

KĄCIK HODOWCY

Ponieważ z nastaniem ciepłych wiosennych dni wzrasta się nośność kur, warto przypomnieć sobie o przepisach racjonalnego ich odżywiania. Kura pochodzi z ciepłych krajów, winna mieć ciepłe mieszczczenie, światło i przestrzeń.

Pożywienie musi być urozmaicone. Nie należy kur karmić wyłącznie ziarnem, bo porastają w tłuszcz i mało albo wcale nie noszą jaj. Pożywienie ma być bogate w azot. Otręby (le son) zawierają więcej azotu niż czyste ziarno. Tak samo kwaśne mleko, odpadki mleczarskie, mąka z mięsa i ryb. Można kupić dobrą mieszankę, która wzmacnia nośność kur.

Do formowania skorupki potrzebne jest wapno, tłuczone my więc muszle ostryg lub kupujemy mąkę z kości mielonych (dużo wapna i fosforu).

Pamiętać również należy o witaminie zielonej, a więc posiekanych liściach sałaty, kapusty, cebuli, porów itp.

Urozmaicony domowy pokarm i ten, który znajdujemy w handlu, są doskonałą pomocą w hodowli kur. Wygodne i przewietrzane pomieszczenie, wybielone wapnem ściany i dezynfekowane grzędy stanowią uzupełnienie pokarmu.

Należy też wybierać nośną rasę, jak: la Bresse, la Houdan, l'Ardennaise, la Causade, la Geline, du Mans. Z zagranicznych: Wyandotte, Leghorn, Hamburgska, Faverolles.

Kura w pierwszym roku znosi mniej więcej 200 jaj; w drugim — 150; w trzecim — 110; w czwartym już tylko 80, a więc nie należy dopuścić do „zgrzybiałego” wieku. Kurczęta sztucznie wykłute wczesną wiosną zaczynają znosić jajka już jesienią.

Wypożyczalnia książek w Paryżu

Przypomina się wszystkim miłośnikom książki, że biblioteka polska, mieszcząca się w Domu Polskim przy 7, rue Crillon, Paris IV (Metro: Bastille lub Sully Morland), jest czynna w poniedziałki i piątki od godz. 16-tej do godz. 19-tej.

ZŁOTE GODY

W dniu złotych godów małżeńskich pp. Piotra i Julianny (z domu Kipiel) BRODZIŃSKICH — naszym kochanym rodzicom, dziadkom i prapradziadkom składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i — staropolskim zwyczajem — „sto lat”!

Kochające dzieci, wnuki i prawnuki oraz redakcja „Tygodnika Polskiego”.

„Zemsta” Al. Fredry w Paryżu

W „Salle des Ingenieurs” w Paryżu odbyło się przedstawienie znanej komedii Aleksandra Fredry „Zemsta”. Sztukę wystawił nowo powstały polski teatr amatorski w Paryżu. Kierownikiem i reżyserem grupy jest p. Dobrzański, który jednocześnie występował w roli Czesnika. Przedstawienie było bardzo udane. Na widowni zebrało się ponad 400 osób. Po przedstawieniu odbył się seans polskiego filmu „Kłosze szczęścia”.

W Cité Jeanne d'Arc (Moselle) zmarł w wieku lat 50 Stefan Wiatrak. Rodzinie zmarłego szczere wyrazy współczucia składa Bronisław Bartnikowski „Tygodnik Polski” przyłącza się do kondolencji złożonej rodzinie śp. Stefana Wiatraka.

Polskie filmy

Stowarzyszenie „Obróńców Granic na Odrze i Nysie” organizuje w następujących miejscowościach seanse filmów polskich: 12.III.60 r. o godz. 21 „Zakazane piosenki” w sali Café Rathier w St. Germain-en-Laxis (Seine et Marne); 23.III. o godz. 21 — „Podhale w ogniu” w kinie Palace w Nangis (Seine et Marne).

„Imiona władzy”

BROSKIEWICZA
W TEATRZE FRANCUSKIM

W Théâtre du Tertre w Paryżu odbywają się przedstawienia polskiej sztuki Jerzego Broszkiewicza „Les noms du pouvoir” („Imiona władzy”). Tłumaczem sztuki na język francuski jest pani Wiktoria Achères.

Komitet Tysiąclecia w Belgii

W Moons w Belgii powstał Komitet Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Obok celów ogólnych uczczenia Jubileuszu Polski, Komitet postanowił poprzeć akcję budowy 1000 szkół w Polsce.

DZIECI POLSKIE w Koersel Stal

W rejonie Koersel Stal w Belgii 71 dzieci uczęszcza do miejscowych polskich szkół konsularnych. Zespół posiada grupę mandolinistów, pieśni i tańca oraz teatr amatorski.

Ostatnio zespół wystąpił z polskim repertuarem na zaproszenie szkoły belgijskiej przed widownią 350 dzieci belgijskich.

WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji.

1. Bednarczyk Antoni poszukuje LEŚNIAK Jan.
2. Bernas Dionizy poszukuje DEVEY Mariusa lat ok. 56, jego córki Dionizji oraz FAES Alberta lat ok. 44.
3. Lipińska Stefania poszukuje WERNER Eugenii c. Franciszka i Natalii oraz CZADEK Alicji c. Karola i Emy.
4. Palka Zygmunt poszukuje GETTY J. Paula.
5. Proniewicz Zofia poszukuje BERNATOWICZ Wiktor s. Juliana i Pauliny.
6. Pierzynka Stefan poszukuje NOWAKOWSKIEGO Antoniego s. Jana i Marii oraz NOWAKOWSKIEJ Marii c. Jana i Marii.
7. Samsonowicz Jan poszukuje SOBANEK Aleksandra s. Jana.
8. Serafinowicz Janina poszukuje GURBSKIEJ Stefani z d. Eichler lat ok. 60.
9. Sękowska Franciszka poszukuje SEKOWSKIEGO Stanisława.
10. Twarda Józefa poszukuje SWISTEK Marianny lat ok. 70, ur. Pszczółki, pow. Łask, woj. Łódź.
11. Twardosz Helena poszukuje brata GIBAS Jana s. Stanisława i Katarzyny, GIBAS Anieli c. Jana i Stanisławy oraz GIBAS Stanisławy z d. Wilk.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokołowska 14.

▲ Pieróg Leon, ur. w 1900 r. w Aleksandrowie z ojca Jana, i matki Marianny z d. Opasła, poszukiwany jest przez swego brata, Pieroga Jana, zam. Kior-Ata, Maabara, Cryt. n° 80 a. (Israël). Wszelkie wiadomości kierować na ten adres.

USŁUGI PRAKTYCZNE „Tygodnika Polskiego”

Pani Emilia PĘDRACKA — La Grand-Combe (Gard)

Jestem wdową po górniku. Mój mąż przepracował we Francji 10 lat, a w Polsce 17 lat. Czy mam prawo do mieszkania i opału, mimo że mąż mój nie przepracował 15 lat we Francji.

Ustawa z 14 czerwca 1946 przewiduje, że w razie śmierci górnika przed uzyskaniem emerytury wdowa, niezamężna powtórnie, ma prawo do mieszkania lub w braku takowego do odpowiedniego dodatku tytułem kompensaty. Ustawa nie wymienia warunku, że zmarły powinien przepracować 15 lat. Śmierć górnika w okresie, kiedy był zatrudniony w kopalni, otwiera wdowie prawo do świadczeń w naturze.

Natomiast jeżeli śmierć nastąpiła w innych okolicznościach, to znaczy nie w okresie pracy w górnictwie, wdowie nie przysługują świadczenia w naturze.

Konwencja polsko-francuska co do świadczeń starczych w górnictwie nie narusza istniejących praw i zwyczajów. Porozumienie polsko-francuskie pozwala doliczać do lat, przepracowanych w kopalni francuskiej, lata przepracowane w polskiej kopalni, lub odwrotnie, z tym że każde państwo płaci tylko tę część renty, która przypada za lata na jego terenie. W sprawie

opału i mieszkania uzgodnione zostały dwie podstawowe zasady.

1) Renciści polscy zamieszkali we Francji, a mający za sobą okres pracy w kopalniach polskich i francuskich, będą otrzymywać świadczenia węglowe i zakwaterowanie według przepisów obowiązujących we Francji z uwzględnieniem łącznych okresów pracy w jednym i drugim kraju.

2) Renciści polscy uprawnieni do renty z tytułu pracy górniczej we Francji, jeśli mieszkają w Polsce, będą otrzymywać z kas francuskich ekwiwalent w gotówce za deputat węglowy.

W związku z powyższym, wyraża się, że wdowa po górniku Polaku, który zmarł we Francji, jako robotnik kopalniany po 10 latach pracy, a który młot 17 lat przepracowanych w kopalniach polskich, ma prawo do świadczeń w naturze, tzn. do węgla i mieszkania lub ich ekwiwalentu w gotówce.

Przyjąłem obywatelstwo francuskie w 1948 r. Dwa lata temu uzyskałem separację z żoną. Notariusz wstrzymał likwidację majątku, gdyż doradcy żony twierdzą, że według ustawy polskiej z 1946 r. „fonds de commerce” jest własnością osobistą żony.

Jeżeli notariusz likwidując stosunki majątkowe małżonków sto-

suje prawo polskie zgodne zresztą z przepisami prawa międzynarodowego, powinien wziąć pod uwagę nie ustawę z 1946 roku, ale kodeks rodzinny.

Dekret z 29 maja 1946 przewidywał, że majątek osobisty małżonków stanowi majątek, jaki małżonek posiadał w chwili powstania ustroju ustawowego, to znaczy w chwili wejścia w życie tej ustawy, oraz że majątek nie stanowiący majątku osobistego jest dorobkowym.

Dekret ten, został uchylony przez kodeks rodzinny z 27 czerwca 1950, który wszedł w życie 1 października 1950, a więc przed datą separacji. Kwestia zmiany obywatelstwa miałyby znaczenie w obliczu prawa międzynarodowego w wypadku, gdyby Pan uzyskał zwolnienie z obywatelstwa polskiego przed wspomnianą datą, co jednak nie miało miejsca.

W zastosowaniu więc art. 21 k. r. przedmioty majątkowe nabyte przez kogośkolwiek z małżonków w czasie trwania małżeństwa i stanowiące jego dorobek, są wspólnym majątkiem obojga małżonków (wspólność ustawowa). Nie są objęte wspólnością ustawową przedmioty nabyte przez spadek, zapis lub darowiznę, przedmioty osobistego użytku, oraz przedmioty potrzebne do wykonywania zawodu.

Z drugiej strony art. XVIII przepisów wprowadzających kodeks rodzinny stanowi, że jeżeli w chwili wejścia w życie kodeksu rodzinnego stosunki majątkowe małżonków podlegały ustrojowi ustawowemu przewidzianemu przez dekret z 29 maja 1946, przepisy kodeksu rodzinnego o wspólności stosuje się do istniejącego majątku dorobkowego bez względu na czas jego nabycia, czyli że omawiany przepis dotyczy się majątku dorobkowego w zastosowaniu art. 21 k. r. Takie jest zresztą w tej sprawie stanowisko Sądu Najwyższego, który w orzeczeniu z 4 lutego 1950 zaznaczył, że „ocena, które przedmioty stanowią dorobek małżonków i są objęte wspólnością ustawową, winna być dokonana na podstawie przepisów kodeksu rodzinnego”.

Oczywiście w wypadku, który Pana interesuje chodzi o zasadę zastosowania prawa, gdyż przypadkowo w powyższej sprawie, nawet z punktu widzenia uchylonego dekretu z 29 maja 1946, wspomniany „fonds de commerce” stanowi majątek dorobkowy, został bowiem nabyty po październiku 1947, czyli że w żadnym wypadku nie ma wątpliwości co do wspólności majątkowej danego przedmiotu majątkowego nabytego w czasie trwania małżeństwa.

KONKURS
NA
PAMIĘTNIKI

TOWARZYSTWO Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA” postanowiło ogłosić konkurs na pamiętniki emigrantów. Bezpośrednią okazję do tego stanowi obchodzony uroczystość przez cały naród polski jubileusz TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO, który będzie podsumowaniem naszych narodowych osiągnięć na przestrzeni tego okresu.

Towarzystwo Polonia zwraca się do Rodaków na całym świecie aby pomogli w zdobyciu autentycznego materiału o ich życiu i pracy na obczyźnie i wzięli udział w konkursie.

„Sięgnijcie wspomnieniami do czasów, kiedy jeszcze byliście w Polsce, opiszcie trudności, z jakimi spotykaliście się w pierwszym okresie pobytu na obczyźnie oraz warunki w jakich ułożyło się Wasze życie w latach następujących” — czytamy w apelu Tow. Polonia do rodaków na wychodźstwie. — „Wiadomo wszystkim, jak silna jest więź Wasza z krajem rodzinnym, jak szeroka Wasza praca w towarzystwach polonijnych, stworzona przez Was na obczyźnie sieć szkół polskich i wydawnictw prasy i książki polskiej. W pamiętnikach Waszych napiszcie o tym obszernie.

Napiszcie też i o tym, jak wychowaliście i wychowujecie Wasze dzieci, czy nauczyliście je języka polskiego, zapoznaliście z historią i kulturą polską, czy posyłacie je do szkół polskich.

Pragnęlibyśmy również poznać Waszą pracę zawodową — czytamy dalej — Waszą działalność w organizacjach społecznych, kulturalnych i zawodowych. Zależy nam na zebraniu materiałów o roli Polaków w walce o postęp społeczny i kulturalny różnych krajów. Piszcie szczerze i otwarcie, jak do ludzi bliskich i życzliwych. Niech nie powstrzymają się od pisania i ci, którzy może nie zawsze umieją należycie wyrazić swoje myśli po polsku, piszcie jak umiecie. Jeżeli zaś napisanie w języku polskim sprawi komuś z Was trudności, niech pisze w takim języku, w którym mu najłatwiej”.

Najlepsze spośród nadesłanych prac uzyskują szereg nagród. Pierwszą nagrodę stanowić będzie dwutygodniowy pobyt w Polsce, dalsze, wyroby przemysłu ludowego polskiego, albumy, książki.

Jury konkursu składać się będzie z naukowców i wybitnych działaczy społecznych interesujących się życiem Polonii zagranicznej. Niezależnie od nagród autorzy opublikowanych prac otrzymają honoraria autorskie.

Pamiętniki w miarę możliwości przepisane na maszynie należy przesyłać na adres Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną, Warszawa, ul. Bracka 5, do dnia 31 grudnia 1961 roku.

W POLSKIM DOMU POLSKIE SŁODYCZE

NA UŻYTEK CODZIENNY I TOWARZYSKI

CUKIERKI RÓŻNYCH GATUNKÓW: TOFFI, MIODOWE, COCKTAILOWE, KAWOWE, MIĘTOWE, GRYLAŻOWE, ORZEŻWIAJĄCE, CYTRYNOWE, POMARAŃCZOWE, OWOCOWE, DROPSY, HERBATNIKI, WAFLE, PIERNIKI, CHAŁWA, SEZAMKI, CZEKOLADA I WYROBY CZEKOLADOWE



ŻĄDAJCIE W SKLEPACH POLSKICH SŁODYCZY

E K S P O R T E R

ROLIMPEX

WARSZAWA, Żurawia 32/34
Telefon: 21-64-21

Telex: 10265 Rolpex Warszawa

Adres telegr.: Rolimpex-Warszawa

DZIEWCZĘTA Z ELBLĄGA medalistkami olimpijskimi

Najzupełniej nieoczekiwanie, choć zgodnie z tradycją, która wskazuje, że polskie reprezentantki zawsze przynosiły sławę białoczerwonym barwom — dwie łyżwiarki z Elbląga odniosły na zawodach w Squaw Valley wielki sukces. W jeździe na 1500 m, rozgrywanej w czasie VIII Zimowych Igrzysk Elwira Seroczyńska zdobyła srebrny medal, a jej koleżanka Halina Pilejczykówna brązowy.

Liczone co prawda w Polsce, że zawodniczki te, a szczególnie Halina Pilejczyk, która dwa tygodnie wcześniej zajęła 2 miejsce w biegu 1000 m na mistrzostwach świata, mogą zająć jedno z punktowanych miejsc w Squaw Valley, ale o medalach nawet najwięksi optymiści nie marzyli. Kobięce łyżwiarstwo w ostatnich latach było domeną zawodniczek radzieckich i nikt nie wyobrażał sobie, że ktoś może zagrozić ich silnej ekipie.

Sukcesy łyżwiarek polskich nie były jednak przypadkowe. Potwierdziły ich klasy: 6 miejsce Seroczyńskiej w jeździe na 500 m i 5 miejsce Pilejczykówny na 1000 m. W tym ostatnim biegu Polka Seroczyńska omal nie zdobyła złotego medalu, gdyż jechała wspaniale, ale na 50 m przed metą przewróciła się. Polskie reprezentantki pobily w czasie zawodów w Squaw Valley wszystkie rekordy Polski — niektóre o kilkanaście sekund. Były, jak z tego wynika, do startu olimpijskiego doskona-

le przygotowane przez trenera Kazimierza Kalbarczyka. A teraz parę słów o polskich medalistkach.

Elwira Seroczyńska ma lat 23, jest mężatką, ma dwuletniego synka, który mamę odprowadzał na lotnisko przed odlotem do USA. Pierwsze kroki na lodzie stawiała w 1952 roku i od razu w tym roku wpisała się na listę rekordzistek Polski. Jest ona raczej sprinterką i nigdy nie trenowała najdłuższego dystansu kobiecego na 3000 m. Z tego powodu słabiej wypadła w wielobojach. Na mistrzostwach świata w Świerdłowsku w 1959 r. była 10 w wieloboju, a w Oestersund w tym roku — 11. Po swym sukcesie w USA oświadczyła skromnie, że startując jako „nielicząca się”, jechała bez kompleksów, a że całe serce włożyła w walkę — wynik był dobry.

Halina Pilejczykówna była bardziej znana od swej koleżanki i bardziej wszechstronna, choć rozpoczęła starty dopiero w 1954 r. Na mistrzostwach świata w Oslo w 1958 r. i na mistrzostwach w Ostersund w 1960 zdobyła dwa razy 5 miejsce w wieloboju. Ma 28 lat i jednorocznego synka. Z zawodu jest nauczycielką.

Po zawodach powiedziała, że widząc wysoki poziom konkurentek i czując ciężar odpowiedzialności jako wicemistrzyni świata, pojechała za ostro i nie wytrzymała tempa. Ale i tak bardzo poprawiła swoje rekordy życiowe.

KĄCIK FILATELISTY

Olimpiada na znaczkach

Znaczki olimpijskie zaczynają się rodzić jak grzyby po deszczu! Pierwsza wystartowała pocztą w Niemieckiej Republice Demokratycznej, która przyszykowała już w dniu 27 stycznia serię znaczków z pięcioma kółkami. Oto ona: 5 f — boks, 10 f — lekkoatletyka, 20 — narciarstwo, 25 f — yachting.

6 lutego w nowej, afrykańskiej republice Togo pojawiły się trzy znaczki z okazji igrzysk w Squaw Valley: 30 c — narciarstwo, 50 c — hokej na lodzie, 1 fr — bobsley. W pierwszym dniu obiegu znaczki kasowano specjalnymi stemplami w miejscowości Lomé, Maquette i Bert Lethmann.



W marcu w Togo ma wyjść dalszy ciąg serii z okazji olimpiady w Rzymie (10, 15, 20, 25 fr.).

Gospodarze igrzysk zimowych wypuścili tylko jeden pamiątkowy znaczek, ale zato w bardzo wielkiej ilości, gdyż aż w 120 milionach egzemplarzy. Jest to winiętka wartości 4 cent, koloru niebieskiego. Widzimy na niej śnieżkę a nad nią pięć kółek. Znaczków ten znalazł się w obiegu w USA 18 lutego.

Bardzo wiele krajów pomieściło emisje olimpijskie w ogłoszonych planach na rok 1960. A więc Węgry obiecują serię w kwietniu: 20, 20, 40,

60, 80 f. 1, 1,20, 2 Frt oraz bloczek-arkusik 3 Frt.

W księstwie Monaco ukażą się znaczki olimpijskie formatu kwadratowego (36 x 36 mm): 5 c — hippika, 10 c — pływanie, 15 c — skok w dal, 20 c — oszczep, 25 c — łyżwiarstwo figurowe, 50 c — narciarstwo.

W Związku Radzieckim oczekiwana jest seria specjalna dla upamiętnienia Squaw Valley: 10 k — hokej na lodzie 25 k — szybka jazda na lodzie, 40 k — narciarstwo (zjazd), 60 k — łyżwiarstwo figurowe, 1 rb — skok narciarski.

Szereg państw zapowiedziało już emisje olimpijskie, nie ujawniając na razie szczegółów. Podobno w przygotowaw-

niu już znajduje się nowa seria włoska złożona z 8 znaczków.

W Grecji pojawiają się również znaczki olimpijskie po raz pierwszy w tym roku, od czasu kiedy w Atenach organizowano igrzyska nowoczesne. Z krajów egzotycznych wymienimy Surinam, który zadebiutuje w emisji olimpijskiej.

Z całą pewnością serie olimpijskie ukażą się w Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, NRF, Francji.

Oczywiście z niecierpliwością oczekujemy na polską serię olimpijską, która może już ukaże się w końcu maja.

K. Gryżewski

Piłkarz - Poliglota

KAZIMIERZ NOWOTARSKI

ZNALEM Nowotarskiego tylko ze spotkań piłkarskich lub z gazet. Spotkanie moje z Kazimierzem Nowotarskim było zupełnie przypadkowe. Przy kufelku piwa rozmawiałem z kolegą w kawiarni przy Gare du Nord w Paryżu. W pewnej chwili kolega mój powiedział: — patrz, idą jacyś sportowcy z workami. Rozpoznajemy Pazura i Walczaka. A więc drużyna z Lille, która przez Paryż jechała do Dijon, aby rozegrać mecz o puchar Francji z Toulonem. W ten sposób do naszego towarzystwa dołączyli się znani piłkarze polskiego pochodzenia z Lille.

Pan Kazimierz Nowotarski, mimo iż gra w północnej Francji, nie jest rodem z tych stron. Pochodzi z Wittelsheim (Ht. Rhin), gdzie się urodził i gdzie zamieszkuje jego rodzice. Wittelsheim — to piękna malownicza miejscowość alzacka położona niedaleko Mulhouse. Słynna z tego, że posiada dobrą drużynę piłkarską. W jej szeregach rozpoczęli karierę sławni zawodowcy: Bolesław Ugorenko (Racing), dwukrotnie reprezentant Francji Polak z pochodzenia Stanisław Curyl (Troyes), a także Kazimierz Nowotarski — pomocnik z Lille.

W sezonie 1953—1954 drużyna z Wittelsheim rozgrywa finał pucharu z FC Mulhouse. Jednym z najlepszych piłkarzy na boisku okazuje się niewysoki czarnowłosy Nowotarski. Wykorzystuje to „obserwator” z „Le Havre”, który zwraca się do Nowotarskiego z ofertą na kontrakt zawodowy do „Le Havre”.

W „Le Havre” Nowotarski grał zaledwie rok. Następnie gra dwa lata w Bordeaux, wreszcie przenosi się do sławnego Lille.

Kazimierz Nowotarski nie jest wprawdzie ani reprezentantem Francji, ani jakąś gwiazdą piłkarską pierwszej wielkości, niemniej w Lille jest czołowym zawodnikiem swej drużyny. Gra na wszystkich pozycjach prócz bramkarza. W reprezentacji wojskowej Francji Kazimierz

POZYCJA POLSKI w rugby

Zdaniem wiceprezesa Polskiego Związku Rugby, p. Leona Radzikowskiego, ta najmłodsza w kraju dyscyplina sportu zdołała już awansować do średniej klasy europejskiej. Wg opinii p. Radzikowskiego do pierwszej grupy państw w Europie należy W. Brytania i Francja, do drugiej Włochy i Rumunia, a do trzeciej Polska, NRF, NRD i Czechosłowacja. Warto dodać, że w ostatnim sezonie polscy rugbiści pokonali wszystkich przeciwników w swojej grupie.

Powrót Chromika i Krzyszkowiaka

Dwaj wybitni polscy biegacze — rekordzista świata i mistrz Europy w biegu na 3 km z przeszkodami, Jerzy Chromik i podwójny mistrz Europy na 5 i 10 km, Zdzisław Krzyszkowiak, po słabym sezonie 1959 r. w czasie którego chorowali, obecnie bardzo intensywnie trenują, przygotowując się do startu w Rzymie. Zawodnicy ci i ich trenerzy są dobrej myśli.

Nowotarski grał razem ze słynnymi reprezentantami Francji, Kopaczewskim, Stopyrą, Ujlaki i Bruey i z tego właśnie jest bardzo dumny.

Kazimierz Nowotarski to prawdziwy poliglota. Świetnie mówi po polsku, po francusku i po niemiecku, a do tego z racji swego pochodzenia z Alzacji włada doskonale dialektem alzackim. W drużynie Lille przyjaźni się ze swymi rodakami Walczakiem i Pazurem. Razem rozmawiają po polsku tworząc jakby jeden obóz. Nowotarski wraz z Pazurem lubi chodzić po treningu na polowanie i łowić ryby. Jest to po piłce nożnej jego największa pasja. W domu natomiast lubi się

bawić z córeczką, słuchając zarazem ulubionej muzyki Straussa.

Kazimierz Nowotarski — syn emigranta z ziemi częstochowskiej — już sobie zabezpieczył przyszłość. Jeśli nie uda mu się zrobić kariery trenerskiej, to stać go już na to, aby się usamodzielniał, gdyż umiał oszczędzać gażę otrzymywaną w klubie.

Czas naszej miłej rozmowy dobiega końca. Piłkarze jadą do Dijon na spotkanie z Toulonem. Życzę im sukcesu.

L.K.

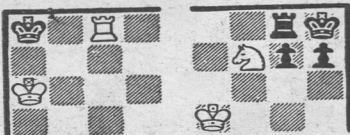
P.S. Nazajutrz Lille wygrał z Toulonem 2:0. Najlepszymi w drużynie Lille byli m. in. Nowotarski i Walczak.

SZACHY

Najważniejszą figurą, los której decyduje o wyniku partii — jest król, którego należy specjalnie troskliwie chronić. Dlatego też w trakcie partii przepisy zabraniają wykonywania posunięć, które wystawiałyby króla pod atak nieprzyjacielskich figur (pod szach), nie wolno króla odsłaniać, ani stawiać go na atakowanym przez nieprzyjaciela polu. Celem lepszego zabezpieczenia króla wymyślono również przed kilkuset laty tzw. rozszadę, podwójny ruch króla, a wieży. Jeżeli np. ani król e1, ani wieża h1 nie wykonywały dotychczas żadnych posunięć, nie stoją między nimi żadne własne, ani nieprzyjacielskie figury, król nie jest pod szachem, a pola f1 i g1 nie są atakowane przez czarne figury — możemy wykonać rozszadę małą (0-0), stawiając króla na g1, a wieżę przenosząc jednocześnie na pole f1. W analogicznych warunkach możemy dokonać rozszady dużej (0-0-0), stawiając króla na c1, a wieżę a1 przenosząc na d1.

Jeżeli król znajduje się pod szachem, nie dysponując ani jednym polem, na które mógłby spod szacha uciec, nie mogą zabić atakującej go figury, ani nieczym zastąpić się przed nią — został on tym samym zamatowany. Jest to celem i końcem partii. Zamatowany przegrywa.

Oto dwie najprostsze matowe pozycje:



W obu wypadkach zamatowany został jak widzimy czarny król w pierwszej pozycji ma tuje go wieża, podczas gdy biały król kontroluje pola a7 i b7, w drugiej — złośliwego mata daje wesół skoczek, czarny król, otoczony przez własne figury nie ma gdzie umknąć, a niezatrudniony, stojący na uboczu biały król z zadowoleniem obserwuje klęskę wroga.

Obietnice i nadzieje

Czołowi polscy lekkoatleci zapytywani przez dziennikarzy na temat planów na rok biejący i celów, które chcą osiągnąć — obiecują rysują swe perspektywy.

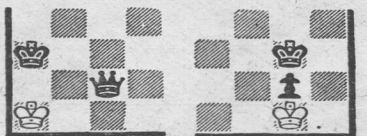
Kazimierz Zimny — najlepszy nasz biegacz na długie dystanse w 1959 r., który bawił zimą w górach, oświadczył, że zamierza pobić wszystkie swe rekordy. Tak samo optymistycznie patrzy na sezon dr Stefan Lewandowski. W 1959 r. był on najlepszym biegaczem na 800 m i na 1500 m. W Rzymie „latający doktor” chce startować na obu tych dystansach, w obu pobić własne rekordy Polski i przywieźć z Olimpiady medal.

Przy okazji uprzedzamy niewtajemniczonych, że mata można dostać już dość szybko. Jeśli np. spróbujemy rozpocząć partię ruchem 1.f3, a czarne odpowiedzą 1...e5 (lub 1...e6) i teraz pozwoimy sobie na takie „posunięcie” jak 2.g4??, to czarne dadzą mata 2...HfX. Grając czarnymi wielu początkujących szachistów dostało również tzw. popularnie „szewskiego mata”: 1. e4 e5 2. Gc4 Sc6 3. Hf3 Sd4?? (atakując hetmana, ale...) 4. H4?? mat.

Partia kończy się również zwycięstwem jednej ze stron, gdy przeciwnik w bezradnej sytuacji, widząc, że wcześniej, czy później mat go nie minie — po prostu podda się, albo przekracza czas, przeznaczony do namysłu. To drugie interesuje już jednak raczej zawodników turniejowych.

Partia kończy się nierozegraną (remisem) w wielu wypadkach: gdy godzą się na to obaj partnerzy, gdy jedna ze stron reklamuje trzykrotnie kolejne powtórzenie posunięć lub trzykrotnie (niekoniecznie kolejne) powtórzenie tej samej pozycji, przy ruchu tego samego gracza, gdy jeden z przeciwników daje wiecznego szacha, gdy w pewnych teoretycznych pozycjach strona silniejsza nie potrafi wygrać w określonej przepisami ilości posunięć i wreszcie gdy jest pat. Pat jest to taka sytuacja, w której jedna ze stron, mająca teraz wykonać posunięcie — nie może jednak wykonać ani jednego zgodnego z przepisami ruchu, a król jej nie znajduje się pod szachem.

Oto dwa proste przykłady patu:



W obu pozycjach posunięcie mają białe i biały król, nie będąc pod szachem i nie mogą wykonać jakiegokolwiek prawidłowego posunięcia — został zapatowany i partia skończyła się remisem.

Polki wśród najlepszych

Na listach klasyfikacyjnych najlepszych lekkoatletek świata, ułożonych wspólnie przez J. Poppera (Czechosłowacja), H. Birkemeyera (NRD), H. Vogel (NRF) i J. Samulskiego (Polska) i biorących pod uwagę wyniki całego sezonu 1959 r., znajdujemy kilka nazwisk Polek. Ela Krzesińska jest 6 w skoku w dal, Urszula Figwer — 6 w rzucie oszczepem, K. Rykowska — 9 w rzucie dyskiem i K. Nowakowska — 7 w biegu na 800 m.

TOUR À TOUR PERDUS ET RETROUVÉS

LES SOUVENIRS de CHOPIN ONT VÉCU

UNE HISTOIRE TOURMENTÉE

De nombreux visiteurs peuvent admirer actuellement au Musée National, à Varsovie, une magnifique collection de manuscrits d'œuvres musicales de Chopin. La plus grande partie de ces précieux documents n'a pas vécu le sort paisible des archives poussiéreuses mais a été mêlée aux tourments de l'histoire de la dernière période.

Ces manuscrits dormaient dans les caves des éditeurs Breitkopf et Hartel de Leipzig depuis bientôt cent ans, lorsqu'en 1930, des difficultés financières obligèrent les éditeurs à s'en débarrasser. La Bibliothèque Nationale profita de cette occasion unique pour faire l'acquisition de cette vaste collection qui comprenait: vingt manuscrits d'œuvres musicales, treize lettres et trois daguerréotypes représentant Chopin dans les dernières années de sa vie.

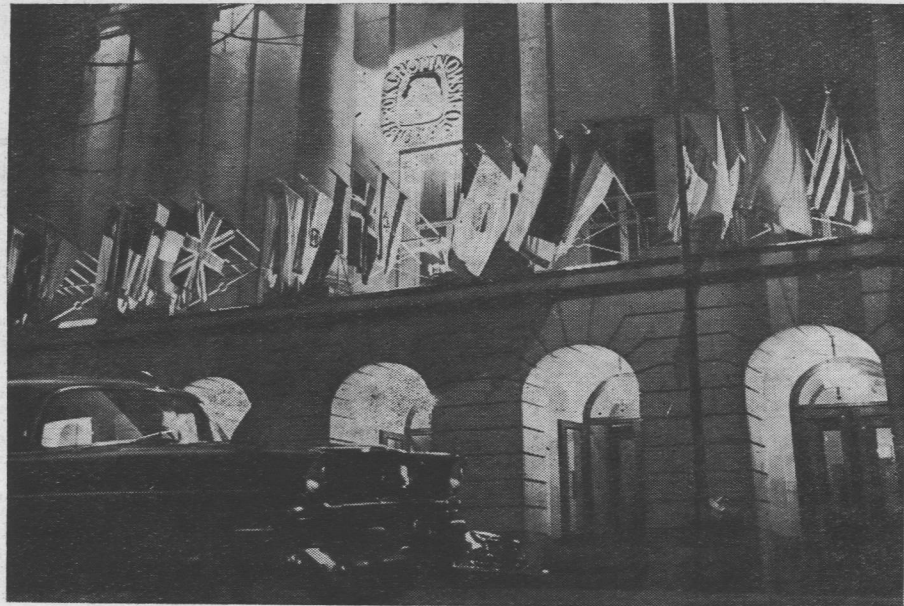
La collection semblait devoir conserver définitivement l'abri des vitrines de la Bibliothèque Nationale et n'en sortir qu'à de rares intervalles pour le plaisir des amateurs de souvenirs historiques, comme ce fut le cas pour certaines pièces qui contribuèrent au succès de „l'Exposition Frédéric Chopin, Georges Sand et leurs amis” à la Bibliothèque Polonaise de Paris de juillet à octobre 1937. Mais c'était compter sans la folie furieuse de certains hommes et, lorsque la deuxième guerre mondiale éclata semant la dévastation par le fer et par le feu, la collection fut plongée dans une série d'aventures qui faillirent bien lui être fatales. Evacuée avec les archives de la Bibliothèque Nationale, elle prit finalement le chemin du Canada. Débarquée du navire polonais Batory, le 13 juillet 1940, l'exilée eut bien du mal, la guerre terminée, à reprendre le chemin du retour. Ce n'est qu'en février 1959, après de longues négocia-

tiations que la Collection Chopin revint en Pologne. Deux expositions, l'une au Musée National et l'autre au Château de Wawel, furent consacrées au retour de ces souvenirs liés à la culture nationale dans la patrie.

Une autre partie de ces documents inestimables, les Préludes, passa par des épreuves différentes quoique tout aussi périlleuses. Acquis juste avant la guerre, les Préludes, demeurèrent en Pologne durant les hostilités. Volés par les autorités d'occupation, ils furent présentés à une exposition à

Cracovie, avant de prendre le chemin du Reich. On perd ensuite leur trace, mais heureusement, ils furent retrouvés aux environs de Wrocław avec d'autres collections des musées polonais pillés par les Allemands. En 1947, les Préludes regagnent leur place à la Bibliothèque Nationale.

L'histoire a voulu que les souvenirs immortels du grand compositeur demeurent étroitement liés aux événements tragiques que la Pologne a vécus comme pour perpétuer l'amour de Chopin pour sa patrie.



La Philharmonie Nationale illuminée et pavoisée le jour de l'inauguration du VI-ème Concours de piano Frédéric Chopin

LA PAGE FRANÇAISE

Le petit écran polonais va élargir ses horizons

Un accord signé à Genève entre les deux grandes organisations européennes de radio-télévision va permettre à l'Intervision comprenant les réseaux de télévision de Pologne, de Tchécoslovaquie, de République Démocratique Allemande, de Hongrie et à l'Eurovision à laquelle sont affiliés les pays d'Europe occidentale de procéder à des échanges de programmes. Le domaine de la coopération englobe principalement les émissions artistiques, musicales, sportives et enfantines. Les deux organisations ont déjà entamé des pourparlers avec le Comité Olympique pour la retransmission des compétitions des jeux de Rome.

D'autre part la retransmission de l'ouverture solennelle du Sixième Concours Chopin, depuis la salle de la Philharmonie Nationale de Varsovie a été le premier programme inaugurant l'activité de l'Intervision grâce à laquelle les réseaux polonais, soviétique, roumain et bulgare viennent d'être interconnectés.

„LES NOMS du POUVOIR” JOUÉS à MONTMARTRE

Le petit théâtre du Tertre, niché dans l'ancien MOULIN de la Galette à Montmartre a monté récemment „Les Noms du Pouvoir”, une pièce de J. Broszkiewicz traduite par Victoria Achères. La pièce est jouée par une troupe de jeunes acteurs avec une mise en scène de PIERRE ARNAU-DEAU qui est également l'auteur de décors d'une parfaite sobriété. „Les Noms du Pouvoir” sont présentés comme une pièce difficile, qui témoigne que l'art dramatique polonais peut apporter quelque chose de nouveau et de spécifique. Le foyer du théâtre avait été transformé en Salle d'exposition de documentations sur la Pologne et de livres d'auteurs polonais traduits en français.

LES ENFANTS de CRACOVIE POSSEDENT LEUR PROPRE ATELIER de PEINTURE

A Cracovie, sur la place du marché, dans l'ancien Palais, qui abrite aujourd'hui la Maison de la Culture, „Pod Baranami”, déjà célèbre par son théâtre d'étudiants, il existe une galerie de peinture très originale. Les auteurs des œuvres exposées sont des enfants dont les talents n'ont pas attendu le nombre des années puisqu'ils ont remporté de grands succès dans les expositions internationales de peinture d'enfants: deux coupes en argent aux Indes, deux médailles d'argent au Japon. A Londres les tableaux des jeunes artistes ont été reproduits sur cartes postales en couleurs.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Le Président du Conseil d'Etat A. Zawadzki a reçu en audience les prêtres représentant l'organisation charitable „Caritas”. Il les a invités à assister à la session du Comité du Front d'Unité du Peuple.

▲ Air France a accordé un prix au meilleur pianiste polonais du Sixième Concours Chopin. Le lauréat participera à bord d'un „Caravelle”, au vol d'inauguration de la ligne aérienne Paris-Varsovie.

▲ Un accord portant sur une somme de 1.200.000 dollars pour l'achat aux Etats-Unis, de livres, de films, de droits d'auteurs et d'enregistrements vient d'être signé à Varsovie.

▲ Des Suédois, des Américains et des Hollandais ont déjà commandé le nouveau service de porcelaine „Millénium” réalisé par l'entreprise „Krzysztof” à l'occasion du Millénaire de la Pologne.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

CURIEUSE PETITE HISTOIRE de BOUTONS de MANCHETTES AYANT APPARTENU à CHOPIN



Mr M.A. Hedley (à droite) et J. Iwaszkiewicz en grande conversation dans les couloirs du I Congrès de Musicologie

„Avez-vous remarqué les boutons de manchettes en diamants que je porte?”, a demandé M. A. Hedley, célèbre musicologue anglais, à un représentant de l'Agence Polonaise de Presse. „C'est Chopin lui-même qui les a achetés à Paris en 1846. Plus tard il les a laissés en Ecosse au Docteur Lyszczynski en gage d'un emprunt”. M. A. Hedley les a fait admirer aux participants du Premier Congrès de Musicologie qui s'est déroulé à Varsovie du 16 au 21 février.

„J'ai également dans ma collection, a-t-il poursuivi, le gilet de soie que Chopin portait à son dernier concert à Paris, ainsi qu'un peigne en ivoire et un secrétaire.”

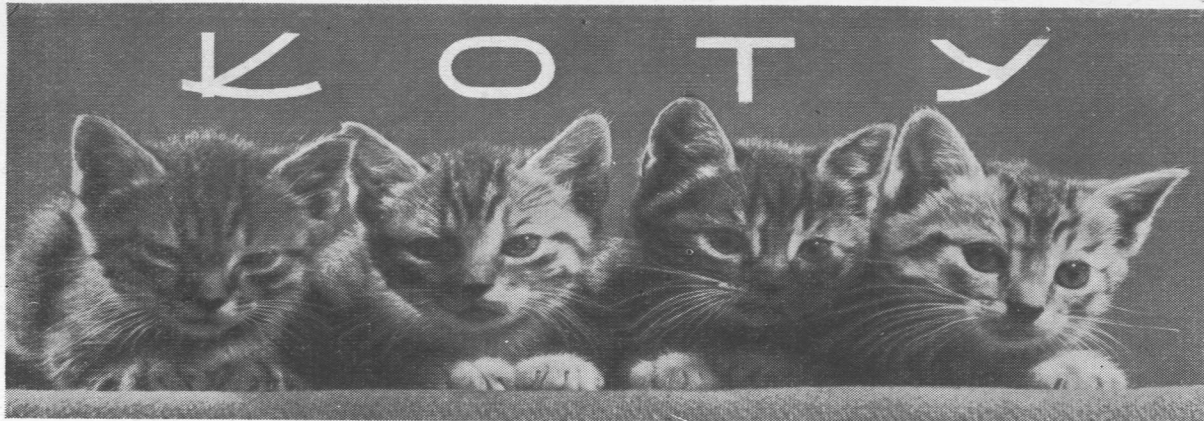
„En Angleterre, en Allemagne, et en France j'ai réussi à découvrir des manuscrits d'œuvres de Chopin, des lettres et d'autres souvenirs. A l'heure actuelle je possède treize manuscrits, notamment la Polonaise en ré mineur et la Fugue en si mineur, ainsi qu'une lettre extrêmement intéressante adressée à Fontana en 1838, dans laquelle il fait l'analyse de sa Sonate en si-bémol mineur qui comprend la Marche Funèbre.”

„Je voudrais encore ajouter que j'ai eu la chance de découvrir dernièrement une Valse en si-bémol majeur inconnue et encore jamais interprétée.”

Phénomène naturel ou soucoupe volante?

Les marins du navire polonais „Hugo Kollataj” ont été les témoins, lorsqu'ils se trouvaient au large des Iles du Cap Vert, d'un bien étrange phénomène. De retour à Gdynia, ils ont fait le récit de leurs observations.

„C'était le 24 novembre 1959, a expliqué le premier officier du bâtiment, Juliusz Krapkiewicz, je venais de faire le point lorsque j'aperçus tout à coup, dans le ciel par vingt degrés à tribord, un point lumineux environné d'un halo blanc tout à fait identique à la lueur de l'éclairage au néon. Le point lumineux qui se trouvait à environ dix degrés au-dessus de Saturne, se rapprochait de nous à grande vitesse, si bien qu'il devint très visible. Nous avons alors remarqué, le Capitaine, des membres de l'équipage et moi, qu'il était de forme arrondie au sommet et plate à la base. Il s'est arrêté un instant, a redémarré pour disparaître à l'horizon à une vitesse foudroyante. Sa vitesse ainsi que les modifications instantanées de celle-ci, et enfin sa forme ne peuvent être comparées à aucune des caractéristiques des phénomènes terrestres ou astronomiques connus. L'observation a duré six minutes et elle a également été faite par les équipages d'autres navires croisant dans ces parages.”



„Gdzie nie masz kota, nie masz krotofili” — mówi staropolskie przysłowie. Ileż ich jest, tych powiedzonek, porzekadeł i przysłów z kotami! Od najbardziej znanych — „Zagorzały jak kot w marcu”, „Nie kupuj kota w worze”, „Kochać kogo jak psy kota” — aż do starych i zapomnianych, jak na przykład: „Dworzanin w łasce pańskiej kotem na łodzi, a jeszcze w orzechowych trzewiczkach” (inaczej mówiąc „łaska pańska na pstrym koniu jeździ”).

Ale jest również w Polsce ten, kto koci charakter i kocie przygody umie wyrazić bez słów. To znany fotografik Jan Styczyński. Setki kotów Styczyńskiego, to setki obrazów — to lirycznych, to „krotofilnych”. A zresztą zobaczcie sami (szkoda, że w tak skromnym wyborze!).

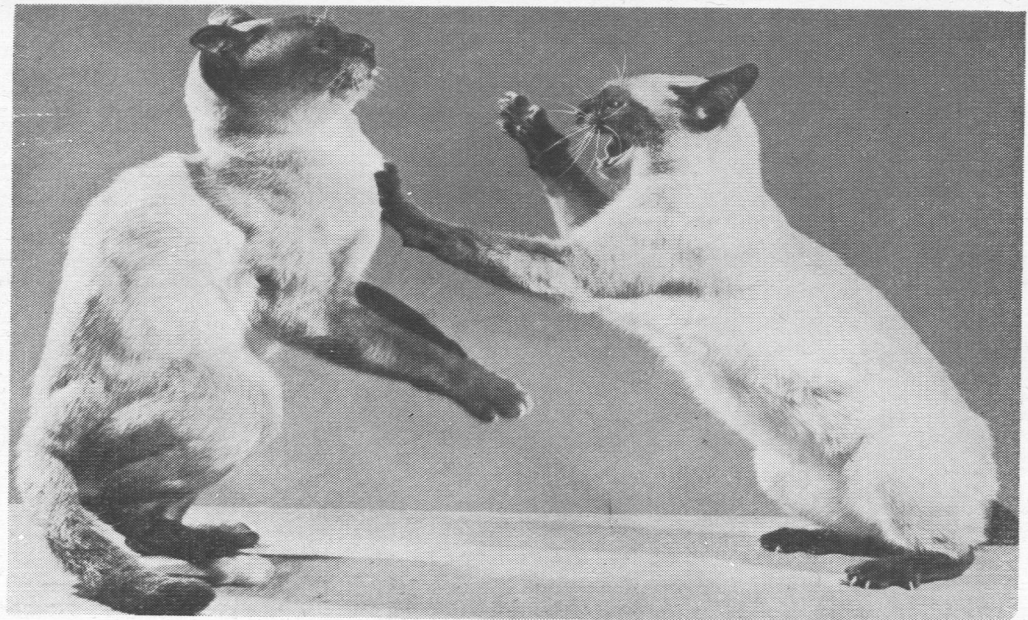
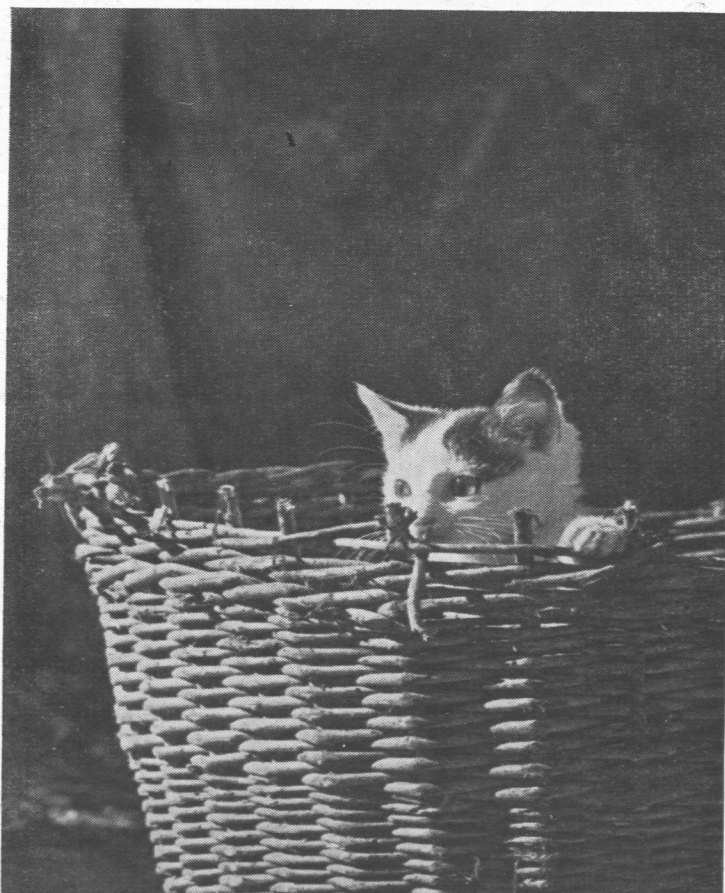


Foto: J. Styczyński





KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Zbyszko przed wyruszeniem do Malborka na poszukiwanie Danusi — wysłał swego giermka Hławę do Bogdańca. Hława w imieniu swego pana namawiał Maćka, do opuszczenia Bogdańca i zaopiekowania się Spychowem. Maćko jednak pragnie przede wszystkim połączyć się ze Zbyszkiem, który przebywa na terenie Prus. Stary rycerz zabiera ze sobą Jagienkę i jej służkę Anulkę Sieciechównę. Zatrzymuje się w Płocku na dworze księżnej Aleksandry. Tam uzyskuje pismo, które umożliwia mu bezpieczne poruszanie się po państwie krzyżackim. Z listem tym pragnie Maćko udać się do Szczytna, a później odnaleźć Zbyszka. Po drodze napotyka dziwnego, okaleczonego wielkoluda, w którym wszyscy ze zgrozą rozpoznają Juranda. Maćko postanawia odwiedzić Juranda do Spychowa, pozostawić go pod opieką Jagienki, a samemu udać się do Szczytna. W Szczytnie stary rycerz dowiaduje się, że Danusia została przewieziona przez Zygryda de Lowe na Zmudź. Na Zmudzi również przebywał w obozie księcia żmudzkiego Skirwoiły Zbyszko, który walczył z Krzyżakami w nadziei, że może tam spotka Danusję. Maćko wyrusza na Zmudź. Następuje radosne spotkanie dwóch rycerzy.



Przed namiotem księcia Skirwoiły odbyła się narada wojenna, w której uczestniczyli dwaj rycerze z Bogdańca. „Powinniśmy zaskoczyć Krzyżaków i zdobyć zamek w Nowym Kownie!” — rzekł książę. „Przecież kilka dni temu nas pobili!” — zdziwił się Zbyszko. „Właśnie dlatego! Kto zwycięży, ten się potem najmniej spodziewa napaści!” — odparł Skirwoiło. „Trudno zamki dobywać bez nijakiego sprzętu. Poza tym Nowe Kowno jest na wyspie!” — rzekł Maćko. „To przepawimy się w bród!”



W obozie księcia Skirwoiły nikt nie spał. Czuwano. Była jeszcze noc głęboka gdy Skirwoiło wychylił się z ciemności i rzekł: „Ruszamy w pochód!”. Usłyszawszy to rycerze powstali żywo na nogi. „Są nowiny!” — ciągnął dalej przyciszonym głosem książę. „Do Nowego Kowna idą posiłki. Dwóch rycerzy prowadzi knechtów, bydło i żywność. Zaskoczmy ich!” „A w zamku wiedzą o posiłkach?” — zapytał Maćko. „Wiedzą i wyjdą na ich spotkanie. Na tych wy uderzymy!” rzekł Skirwoiło.



Książę podniósł do ust piszczałkę wydał donośny i przeraźliwy świst. Na ów głos zakotłowało się wedle przgasłych ognisk, bór rozbudził się i Żmudzini wojownicy zaczęli szykować się do wymarszu i opuścili obozowisko. Koło Nieświeży przepawili się w bród. O brzasku wojsko rozdzieliło się na dwa oddziały. Na czele jednego poszedł w głąb kraju Skirwoiło na spotkanie owych rycerzy prowadzących posiłki, wodzem drugiego został Zbyszko. Pragnął on zaskoczyć w śnie ludzi zamkowych.



Bór pokryty był białym oparem. Młody rycerz rad był z tego niezmiernie i rzekł do Hławy: „Pierwej się zderzymy o siebie, niż się w takim тумanie zobaczymy! Daj Bóg, aby nie zrzędził do południa!” To rzekłszy zaczął wszystkim setnikom wydawać rozkazy. Część ludzi ukrył Zbyszko w odwodzie, aby jak tylko bitwa się zacznie, nie mieszała się do niej, tylko skoczyli później i przecięli Krzyżakom powrotną drogę do wyspy. „Da Bóg a mało kto nam się wymknie!” — rzekł Zbyszko.



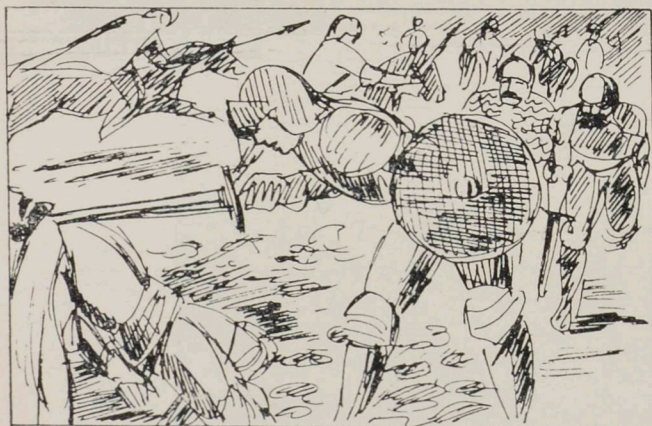
Hława, który jechał na czele oddziału obok Zbyszka, począł mu szeptać na ucho: „Panie! Jeśli da Bóg i uwinie się z tymi psubratami, to moglibyśmy nocą pociągnąć pod zamek i zdobyć go niespodziewanie!” Zbyszowski myśl ta przypadła do serca, bo ciągle miał nadzieję, że w którymś zamku odnajdzie Danuskę. Z gościńca doszło krakanie kruków. „Cicho! To znak. Idą!” — rzekł Zbyszko. W tej samej chwili Zbyszko wyprowadził swój oddział na środek gościńca i ustawił w szyku bojowym.



Dwaj rycerze z Bogdańca i Hława stanęli na czele oddziału. „Nie będzie temu dobrze, kóten się z nim pierwszy szczepli.” — pomyślał Hława patrząc z jaką zawziętością Maćko ścisnął swój topór. Z daleka usłyszeli śpiew. „Wesoło ci jakoś śpiewają!” — powiedział Maćko. „Maszerują sobie do śmierci weseli i pełni ochoty!” — dodał Hława „Wnet już ich ujrzymy!” W tej samej chwili Zbyszko pochylał się w siodle i zakrzyknął: „W nich!” Za nim skoczyli inni. Podniósł się krzyk wojowników.



Szczęśliwie jazda niemiecka znajdowała się z tyłu i oddział Zbyszka uderzył na piechotę. Ochłonawszy z pierwszego zaskoczenia Krzyżacy poczęli się bronić zaciekłe. Żadnemu nie przyszło na myśl poddać się, gdyż wiedzieli, że nie mogą liczyć na litość żmudzkich wojowników. Cofali się więc w milczeniu chłop przy chłopie tnąc, bodąc i rażąc z kusz. Stopniała jednak garść krzyżacka. Powoli bitwa zamieniała się w rzeź. Zbyszko i Maćko skoczyli teraz ku jeździe.



Konnica broniła się jeszcze, ustawiona kręgiem według krzyżackiego zwyczaju. Z głębin leśnych padała na nich ulewa strzał. Wał pieszych i jezdnych Żmudzinów otaczał ich z bliska. „Konie po nogach!” — zawołał Zbyszko. Skutek był straszliwy. Rycerze niemieccy zaczęli spadać z koni. Żmudzini wnet siedli im na karki. Krzyżacy rzucili się do ucieczki. Zbyszko zwarł się z jakimś Krzyżakiem, powalił go, i już go chciał przebić, gdy nagle spojrzął na jego twarz. „Boże! De Lorche!”



Po skończonej bitwie Zbyszko zaprowadził rycerza de Lorche do swojego namiotu i rzekł: „Dziękuj Bogu, że wpadłeś w moje ręce! Inaczej nie wyszedłbyś żywy! — i wyciągnął ku niemu przyjaźnie rękę. „Nie podaję ręki rycerzom, którzy częściej rycerską pohanbili i przeciw chrześcijanom walczą z poganami!” — odparł de Lorche. „Głupcze! Kto ci to powiedział!” „Niemce!” — rzekł de Lorche. „Słuchaj! Znasz mnie. Na świętego Jerzego ci przysięgam, że większość tych rycerzy przyjęła chrzest.”



„Nie może być!” — zdziwił się de Lorche. „A wiesz kto ich nie dopuszcza do chrztu? Krzyżacy. Gdyby bowiem tu Krzyż zapanował, utraciliby pozór do grabieży i do gnębienia tego ludu.” De Lorche milczał. Wreszcie rzekł: „Jeńcem twoim jestem!” „Daj rękę! Bratem moim jesteś!” — i podali sobie prawice. I wyszli aby obejrzyć jeńców. Wtem jeden z jeńców zawołał: „Panie mój! Ratuj mnie!” „Sanderus!” — wykrzyknął zdumiony Zbyszko. „Miłosierdzia! Wiem gdzie jest córka Juranda!”